

Zaczęło się w Croach Bix

Ludzie bali się wędrować samotnie, nawet podróż z wioski do wioski była niebezpieczna. W każdej chwili można było natknąć się na patrol. Spotkanie z patrolem nigdy nie należało do przyjemnych. Zawsze mieli zasłonięte twarze, ubrani w kaptury lub maski i uzbrojeni głównie w miecze i łuki budzili popłoch już z daleka. Jeździli w grupie, po kilka osób, siejąc strach wśród napotkanych ludzi. Rzadko poruszali się w pojedynkę, nigdy poza miastem. W starciu z nimi zwykli, prości ludzie nie mieli żadnych szans. Można było na nich trafić dosłownie wszędzie - na ulicach dużych miast i w małych wioskach, na szlakach kupieckich i rzadko uczęszczanych drogach, można było ich spotkać i w lasach, i w górach. Ich głównym celem było sianie strachu i przerażenia.

Pojawili się nagle błyskawicznie opanowując liczne miasta i wsie. Wkrótce podporządkowali sobie możnych tych ziem, którzy - w zamian za oferowane im bezpieczeństwo i bogactwa - rządzą już w ich imieniu. Pozostałych ludzi traktowano jak bezwolną, przerażoną masę.

Pewnego deszczowego dnia, kiedy zapadał już zmierzch, nadjechali do Croach Bix od strony gór. Było ich sześciu. Zatrzymali się na nocleg w pierwszej napotkanej gospodzie. Wieść o tajemniczych jeźdźcach szybko rozniosła się wśród mieszkańców. Nikt nie przespał tej nocy spokojnie spodziewając się najgorszego, wielu nie odeszło od okien łudząc się jeszcze nadzieją. Wraz z nastaniem świtu nadzieja umarła - w stronę budynku zarządzcy jechało sześciu czarnych jeźdźców w żelaznych maskach. Dla Croach Bix nastąpiła nowa epoka...

Po zapadnięciu zmierzchu uliczki i place miasteczka wyludniały się. Strażnicy pospiesznie zapalali latarnie, spóźnieni przechodnie chyłkiem umykali do swoich domów. Trzaśkały głucho zamykane okiennice, przez szpary których przebijało skąpe oświetlenie. Życie w Croach Bix zamierało.

Jeździec w masce na chwilę zatrzymał konia i popatrzył na zasypiające miasteczko. Tylko w jednym domu paliły się jeszcze światła. Zabudowa była tu rozproszona i skromniejsza niż w centrum, także jedyna droga w tych okolicach była zwyczajnym, ubitym pasmem ziemi. Znajdował się na obrzeżach miasteczka, za nim były tylko lasy i góry.

Ruszył dalej, jego służba dobiegała końca. Wkrótce uda się do zajazdu, gdzie spędzi resztę czasu i przede wszystkim ściągnie uciążliwą maskę. Będzie wśród swoich, ludzie z miasteczka nie mieli tam wstępu.

Wprowadził konia do stojącego naprzeciw zajazdu baraku. Wolnym, nieco ociężałym krokiem ruszył w kierunku jasno oświetlonego budynku. Pozdrowił niedbale zmierzającego w tym samym kierunku kompana. Ten mruknął niezrozumiale na pozdrowienie, jednak co innego zwróciło uwagę w jego postawie. Maskę na głowie przekrzywiona była w nienaturalny sposób, spod niej wypływała jakby strużka brunatnej krwi, która następnie rozmazywała się na piersiach, tworząc sporej już wielkości plamę. Bez słowa przepuścił go przodem. Wydarzyło się coś nieoczekiwanego - pomyślał. Przymierzał się właśnie do otwarcia drzwi, kiedy z wewnątrz budynku doleciał go wściekły wrzask zebranych tam osób.

*

Ann siedziała przy zasłoniętym oknie i smutnym wzrokiem wpatrywała się w dopalającą świeczkę. Przygotowana do spania, w samej tylko koszuli, nie ruszała się jednak z miejsca. Wiedziała, że szybko nie zaśnie, tak było już od dłuższego czasu. O niczym nie myślała, pozwalała tylko by łzy mogły swobodnie płynąć po jej twarzy. Dopiero po długiej chwili, jakby zmęczona tym beczynnym siedzeniem, kładła się spać. Wtedy dopiero mogła zasnąć.

W dzieciństwie wszystko było inaczej. Każdą wolną chwilę spędzała poza domem, głównie na obrzeżach miasteczka, bawiąc się z rówieśnikami w wymyślone naprędce zabawy. Poznawali wtedy wszelkie zakamarki. Na wąskich, błotnistych ścieżkach urządzali zazwyczaj wyścigi; pośród krętych, brukowanych uliczek lubili oglądać sklepowe wystawy, wyobrażając sobie co kupią kiedy będą już dorosłymi ludźmi; na placu targowym często wałęsali się przy handlarzach w oczekiwaniu na darmowe smakołyki i łakocie - i tak beztrudno płynął dzień za dniem.

Miała też swój prywatny, dziecięcy świat. W odróżnieniu od pozostałych, często lubiła przebywać sama. Wtedy udawała się zazwyczaj w okolice niewielkich ruin i tam przeżywała godzinami, puszczać wodze fantazji o dawnej świetności tego miejsca.

Dla większości był to ponury zakątek, głównie z powodu sąsiedztwa opuszczonego, starego cmentarzyska. Od niepamiętnych czasów nikt tam już nie grzebał zmarłych. Zachowały się jeszcze skromne, kamienne tablice, w większości z zatartymi przez czas napisami i kilkanaście większych, obrośniętych mchem głazów. Gdźieniedzie fragmenty napisów były w miarę czytelne, jednak słowa które potrafiła odczytać były dla niej niezrozumiałe, tak jak niezrozumiałe były wyryte na kilku głazach znaki i symbole. Za ruinami i cmentarzyskiem stało kilka opuszczonych, miejscami rozwalających się baraków. To była najdalsza część miasteczka z tej strony, dalej ciągnęła się na wpół trawiasta równina i bagna. W oddali majaczyły nagie szczyty gór. To była również najrzadziej odwiedzana część Croach Bix. Z miasteczka nie prowadziła tu żadna ubita droga, od tej strony nie prowadziła również żadna droga do Croach Bix. Powoli teren ten zarastał wysokimi trawami i drzewami.

*

Ann leżała na słomianym pościeli i wpatrywała się w sufit. Smutne oczy wędrowały po zawilgoconych balach, kłębowiskach pajęczyn, przenikających przez szpary ostatnich promieniach zachodzącego słońca.

Życie w Croach Bix stawało się coraz trudniejsze. Kiedy przed kilkunastoma laty w miasteczku zaczęli pojawiać się pierwsi czarni jeźdźcy, wiadomo było, że nadchodzi ciężkie czasy dla mieszkańców. Z biegiem lat przyjeżdżało ich coraz więcej, niektórzy przejeżdżem, na kilka - kilkanaście dni, niektórzy na dłużej, inni pozostali na stałe. Coraz cięższe obowiązki i obostrzenia spadały na ludzi, coraz mniej wolności było odczuwane przez mieszkańców. Stopniowo ludzie zaczęli podporządkowywać się wprowadzanej tyranii uznając, że tak widocznie musi być. Za skromny wycinek pozornej swobody płacili posłuszeństwem, poddaństwem i lojalnością pomieszaną ze strachem. Strach musiał być widoczny w ich oczach i musiał być okazywany na widok jeźdźców - a z czasem także - mianowanych przez nich zarządców miasteczka. To był jedyny sposób aby przetrwać.

Ann nigdy nie pogodziła się ze zmieniającą się rzeczywistością. Jej bunt był jednak tylko buntem wewnętrznym, na zewnątrz starała się tego nie okazywać. Coraz trudniej było tak żyć, wokół niej nie było jednak nikogo, kto mógłby ją zrozumieć. Rówieśnicy już dawno odsunęli się od niej, zresztą nie miała już sposobności, by choć sporadycznie z nimi się spotykać. Ze szkółki zrezygnowała już po trzech latach nauki, zamknęła się w swoim świecie, jakby na własne życzenie odizolowała od pozostałych.

Na co dzień, za skromne wynagrodzenie, opiekowała się domem kowala. sprzątała, prała, czasami gotowała. Kowal był jedyną osobą której ufała, ale i on nie potrafił jej pomóc. Czasami zwierzała mu się ze swoich wewnętrznych rozterek i narastających problemów. Słuchał wtedy z uwagą, potakiwał głową, rzadko coś tłumaczył i wyjaśniał. Nigdy natomiast nie powiedział jej, by się z tym pogodziła. „Będzie dobrze, jeszcze będzie dobrze” - mruzczał tylko pod nosem, jakby sam do końca nie wierząc w to co mówi.

Kowal nie miał rodziny - jak pamięta Ann - od początku był sam. Radził sobie jakoś ze swoim skromnym warsztatem. Przed kilkoma laty pojawił się w miasteczku młody mężczyzna o imieniu Rodan, którego kowal przyjął za pomocnika. Było to wydarzenie wyjątkowe dla mieszkańców - w tych czasach nikt nie przyjeżdżał do Croach Bix by osiąść na stałe - wielu natomiast próbowało uciekać. Nie mówiono o tym głośno, ale wszyscy wiedzieli, że uciec nikomu się nie udało.

Ann nie ufała Rodanowi, podobnie jak inni sądziła, że nikt dobrowolnie nie przyjeżdżałby do Croach Bix by tu osiąść. Przypuszczała, że ukrywał swoją mroczną przeszłość lub przybył w jakimś określonym celu. Zapytała raz o to kowala. Ten tylko uśmiechnął się i powiedział.

- To dobry człowiek, nie zrobi ci krzywdy.

Rodan, jakby wyczuwał rozterki dziewczyny, starał się nie narzucać jej swoją obecnością. Mijali się raczej bez słów, a te które były konieczne w ramach spełnianych obowiązków, były lakoniczne i suche, pozbawione jakichkolwiek emocji.

*

Ann wstała powoli ze słomianego pośłania. Zbliżał się wieczór, musiała jeszcze zrobić zakupy. Kowal miał spore zamówienia na najbliższe dni i miała zająć się gotowaniem. Z nieukrywaną niechęcią narzuciła na siebie podniszczony płaszcz. Musiała się spieszyć by zdążyć przed zapadnięciem zmroku, już dawno utraciła prawo do przepustek.

U handlarza było wyjątkowo dużo ludzi, uwijali się jednak sprawnie, jakby wszystkim dokądś się spieszyło. Każdy wiedział po co przyszedł, pakował towar, płacił i wychodził. Mimo to upłynęło trochę czasu, zanim pokazała handlarzowi lniany worek z zakupami.

Lekkie mrowienie wystąpiło na jej ciele kiedy wyszła ze sklepu. Zmierzch nadszedł zbyt szybko. Tu i ówdzie płonęły już zapalone przez strażników latarnie. Nieliczni przechodnie szybko umykali do domów, rozmijali się w milczeniu, nikt nie miał czasu na krótką choćby rozmowę.

Zobaczyła go już z daleka i żołądek podskoczył jej do gardła. Jeździec jechał wprost na nią, była tylko mała iskierka nadziei, że pozwoli jej przejść. Ulica nagle opustoszała, poza nimi dwojga nie było już nikogo. Słyszał tylko trzask zamykanych drzwi i okiennic,

zatrzaszkiwanych bram. W takich sytuacjach nikt nikomu nie pomagał, zdana była wyłącznie na siebie. Wiele oczu śledziło jednak z ukrycia całe wydarzenie.

Była przygotowana na najgorsze, pozbawiona świadków ulica czyniła z jeźdźca pana i władcę. Nagle, z niezrozumiałych powodów, koń stanął dęba. Jakby czymś gwałtownie spłoszony, szarpał się na wszystkie strony starając się zrzucić z siebie jeźdźca. Po dłuższej chwili dopiął swego, jeździec zwał się jak kłoda uderzając głową w brukową kostkę. Żelazna maska zsunęła się z głowy. Dziewczyna, wykorzystując sytuację, błyskawicznie ruszyła do przodu i już miała skręcić w najbliższy zaułek, kiedy poczuła ostry ból w plecach. Całe ciało przeszły drgawki, nogi ugięły się pod nią i upadła na twarz. Ostry, przenikliwy ból ponownie przeszył jej ciało, na rozbitej głowie pojawiły się pierwsze strużki krwi. Nadal była przytomna i mogła poruszać rękoma. Prawą rękę skierowała za plecy i błyskawicznym ruchem wyszarpnęła tkwiący w ciele nóż. W tym samym momencie zobaczyła nad sobą jeźdźca.

Nie miała czasu myśleć ani przyglądać się napastnikowi, zdążyła jednak zauważyć że jego twarz tylko z grubsza przypominała ludzką. Cała ciemno brunatna, wklęsłe policzki i wyostrzony podbródek nadawały jej kształt lekko zaokrąglonego trójkąta. Porysowana była licznymi zmarszczkami i bruzdami, nad szerokimi brwiami wyrastały ciągnące się aż do połowy czoła duże zgrubienia i narośli. Najbardziej przerażające były oczy - całe jaskrawo czerwone, bez jakichkolwiek śladów źrenicy - skierowane wprost na nią. Nie namyślając się ani chwilę, w instynktownym odruchu obronnym, machnęła kilka razy trzymanym jeszcze w ręku nożem. Jeden z ciosów dotknął twarzy dość głęboko, zostawiając na brunatnym policzku sporej wielkości ślad. Jeździec wydał z siebie krótki, niezbyt głośny dźwięk przypominający zwierzęcy charkot i na chwilę zakrył twarz rękoma.

To wystarczyło, by dziewczyna zniknęła w zaułku. Biegła na oślep z trudem łapiąc oddech. Zdawała sobie sprawę, że daleko nie ucieknie, jej ciało w odczuwalny sposób słabło. Nie słyszała za sobą żadnych kroków, nikt jej nie ścigał. Poza stukotem własnych butów nie słyszała nic. Panowała cisza, jakby w ogóle nic nie wydarzyło się przed chwilą. Świadkami zdarzenia było jednak sporo par ludzkich oczu ukrytych za okiennicami, rzadziej w ciemnych zaułkach zabudowy.

Jednym z tych, którzy widzieli całe zajście, był Rodan. Szybko udał się do kowala i po krótko opisał co zaszło. Ten przez dłuższą chwilę nie odezwał się ani słowem. Po chwili powiedział chłodnym, pozbawionym emocji głosem.

- W nocy nie będą jej szukać, wiedzą, że stąd nie ma ucieczki. Piekło rozpocznie się dopiero nad ranem. Mamy niewiele czasu by ją znaleźć, inaczej się wykrwawi.

- Chyba wiem gdzie może być.

- Znajdź ją, ja trochę pozacieram ślady - zarządził kowal, po czym dodał dziwnie zmienionym głosem. - Co miało się stać stało się, niczego już nie odwrócimy. Rób swoje.

Ann biegła coraz wolniej, siły opuszczały ją w błyskawicznym tempie. Kierowana instynktem dotarła już do pierwszych głązów rumowiska. „Jeszcze trochę, już niedaleko, dam radę” - pocieszała się w duchu. Z trudem przebrnęła przez stary, zarośnięty cmentarz i dotarła do pierwszej z brzegu rozwalającej się szopy. Niemal na czworakach poruszała się dalej aż dotarła do celu. Uchyliła dwie zmurszałe deski w niewielkim okienku

drewnianego baraku i wślizgnęła się do środka. W tej samej chwili straciła przytomność...

W samym środku nocy Ann poczuła że ktoś jest wewnątrz. Ze strachem i sporym trudem nieznacznie rozluźniła powieki. Zobaczyła pochylającego się nad nią Rodana.

- Zrobiłem opatrunek, to trochę zatrzymało upływ krwi. Przez pewien czas nie będziesz też odczuwała bólu.

Zamknęła oczy z powrotem. Było jej wszystko jedno, chciała tylko spać.

- Nie mamy czasu - usłyszała, jakby z bardzo daleka, przytłumiony i nieco zmieniony głos Rodana. - Musimy już iść.

Rodan wyszedł pierwszy czujnie rozglądając się dookoła. Dziewczyna, nieco oszołomiona i wystraszona, szeroko otwartymi oczyma nieufnie wpatrywała się w mężczyznę.

- Tam - wskazał ręką kierunek przeciwny do przebijających się przez mrok zarysów zabudowy.

- Tam są bagna - odezwała się cichym, drżącym głosem.

- Zaufaj mi, to nasza jedyna droga.

Przebijające się przez zachmurzone niebo nieliczne gwiazdy i skromny księżyc tylko na niewielkiej odległości rozjaśniały teren. To wystarczyło jedynie, aby omijać napotykaną po drodze przeszkodę, dalej na wprost była tylko ciemność. Niegdyś, gdy bawiła się w tych stronach, czasami wędrowała aż do samego zbocza i wpatrywała w rozległe bagna. Nigdy nie schodziła w dół, teraz miała pójść znacznie dalej.

Nie ufała Rodanowi, intuicyjnie wyczuwała jednak, że musi podążać za nim. Szli w milczeniu, mężczyzna tylko od czasu do czasu przystawał by nie stracić z widoku dziewczyny...

Nagle poczuła, że ziemia pod stopami robi się coraz bardziej grząska. Wilgotne powietrze sprawiało, że coraz mocniej doskwierało jej zimno. Do świtu było jeszcze daleko, nie wyobrażała sobie przejścia przez bagna nawet w dzień, tymczasem mężczyzna nie przystawał ani na chwilę.

- Nie idę dalej, jesteśmy na bagnach - chciała, by jej głos zabrzmiał twardo i zdecydowanie. Rodan przystanął i odwrócił się w jej kierunku.

- Przeprowadzę cię przez bagna nawet w nocy, musisz mi tylko zaufać. Podaj rękę - wyciągnął swoją dłoń w jej kierunku.

Dopiero po dłuższej chwili wahania ruszyła się z miejsca. To był bardzo powolny, ale nieustanny, marsz. Kilka razy wracali szukając innych, bardziej bezpiecznych przejść. Z czasem zauważyła ze zdziwieniem, że nigdy nie pomylił się w wyborze drogi, jakby znał każdy skrawek tego miejsca. Ciemność powoli zaczęła ustępować, widoczność stawała się coraz większa. Byli niemal w samym środku bagien.

- Musimy przyspieszyć - powiedział. - Jeżeli nie zdążymy przed wschodem słońca, będziemy widoczni jak na dłoni.

Milczała, teraz była zdana wyłącznie na niego. Sama nie byłaby w stanie iść dalej i nie potrafiłaby zawrócić. Od pewnego czasu posuwali się znacznie szybciej, grunt pod nogami wydawał się jakby mniej zdradziecki, w dali zamajaczyły kontury lasu. Kiedy pierwsze promienie słońca zaczęły padać na ziemię, byli już na jego skraju.

- Wejdziemy trochę głębiej, tam chwilę odpoczniemy.

Siedzieli w milczeniu, oparci o pnie drzew, każdy z osobna zatopiony we własnych myślach. Mężczyzna spojrział na dziewczynę. Siedziała z podciągniętymi nogami, wpatrzona w nieokreślony punkt przed siebie. Zamyślona, jakby zupełnie nieświadoma gdzie jest, tkwiła tak nieruchomo już od dłuższego czasu.

- Skąd znasz ten teren? - usłyszał nagle jej głos. - Byłeś tu?

- Nie byłem, ale teren nie jest mi obcy - odpowiedział po namyśle

- Przecież nie masz mapy...

- Nie. Porozmawiamy o tym później, teraz musimy iść.

- Chcę odpocząć... i jest mi zimno.

- Tu nie jesteście jeszcze bezpieczni. Ruszamy - dodał bardziej stanowczo.

- Możemy się schować głębiej w lesie i tam odpocząć.

- To nie jest las, tylko wąski pas żyjącej jeszcze ziemi. Wkrótce się przekonasz.

Droga przez las nie trwała długo. Już po pokonaniu niewielkiego odcinka, las przerzedzał się a liściaste dotąd drzewa ustępowały miejsca sterczącym, uschniętym kikutom. Kiedy dotarli na jego skraj, ich oczom ukazał się rozległy, pofałdowany i pokryty skąpą zielenią teren. Przeważała brunatna ziemia i równie brunatne, kamienne podłoże. Rosnące sporadycznie drzewa pozbawione były liści.

- Ta ziemia jest skażona aż do podnóża gór. Nie będziemy się tu zatrzymywać. Staraj się niczego nie dotykać, lepiej być ostrożnym...

- Co tu się stało?

- To granica dokąd sięgają wpływy tych, przed którymi uciekasz. Inaczej - jest to dla nich ostatni pas zabezpieczający przed udaną ucieczką z miasteczka. Nawet gdyby cię szukali w tych okolicach, nie posuną się zbyt daleko w głąb tej ziemi. Kiedy ją pokonamy, będziemy bezpieczni.

- Udało się komuś uciec tą drogą? Wiem, że wielu próbowało uciekać z miasta, ale raczej nie przez bagna.

- Niebawem sama sobie odpowiesz - odpowiedział, nie patrząc na nią, po czy dodał. - To będzie długi marsz, ostatni odcinek bez pożywienia. Musisz wytrzymać...

*

Rdzawe kamienie pokrywały już niemal cały widoczny teren, który ciągnął się aż do szczytu niewielkiego wzniesienia. Tylko gdzieniegdzie wyrastały pojedyncze, na wpół uschnięte, karłowate drzewa. Na próżno szukała wzrokiem choćby niewielkich kęp traw, nawet w pobliżu drzew ziemia była rdzawo brunatna. Od pewnego czasu pomiędzy kamieniami dostrzegała coś, co nie dawało jej spokoju, szła jednak dalej odrzucając od sie-

bie napływające myśli i skojarzenia. W pewnym momencie nie wytrzymała. Podeszła bliżej i jej najgorsze przeczucia okazały się rzeczywistością. Na ziemi leżały, trochę przyprószone ziemią, ludzkie kości. Nie wiedzieć czemu, nie mogła oderwać od nich wzroku, stała jak zahipnotyzowana. Stała i patrzyła, żadne myśli nie przebiegały jej przez umysł.

- Ten zaszedł bardzo daleko - Rodan stał za nią i patrzył z lekkim niepokojem na dziewczynę. - Jak wszyscy, których kości mijająś, umarł z głodu.

Odwróciła się i utkwiała w nim wzrok. Nie mógł zrozumieć tego spojrzenia, było jakieś głębokie, wnikliwe, przeszywające na wskroś. Po części też smutne, zamyślane, miał też wrażenie jakby patrzyła na niego z jakimś lekkim wyrzutem...

Uszli kolejny spory odcinek, kiedy zauważył, że dziewczyna coraz częściej zostaje w tyle. Widać było, że ze zmęczenia ledwo sunie nogami. Zaczekał aż podejdzie, objął ją za ramiona i ruszyli dalej w milczeniu. Ann nie opierała się, powłóczyła ciężko nogami, słyszał jej głęboki, świszczący oddech, była u kresu sił. Nagle osunęła się na ziemię.

Wiedział co robić. Ściągnął bluzę i podłożył jej pod głowę. Sam usiadł na ziemi i zatopił w myślach. Powoli przymknął oczy, jego oddech stawał się coraz płytszy, ciało znieruchomiało jakby zapadł w głęboki sen. Po dłuższej chwili zaczął powracać do rzeczywistości. Ann leżała nadal nieprzytomna. Dotknął rękoma jej czoła i delikatnie masował skórę, kreśląc przy tym jakieś niezrozumiałe znaki. Zauważył, że dziewczyna lekko zmrużyła oczy. Po chwili poruszyła dłońmi, oddech wracał do normalnego rytmu.

- Zasłabłaś - powiedział do niej. - Ale już jest dobrze. Jeszcze musimy trochę przejść, dasz radę. Wkrótce się posilimy i odpoczniemy.

Pomógł jej wstać. Przez cały czas, mocno podtrzymując dziewczynę, szli w milczeniu, niemal przytuleni do siebie. Kamieniste zbocze stawało się coraz bardziej strome. Ze szczelin coraz częściej wyrastały niewielkie kępy niskich krzaków, pokrytych brunatnymi i niebiesko - zielonymi liśćmi. Podejście było trudne, luźno leżące pomniejszych kamienie wymykały się spod stóp. Dziewczyna często traciła równowagę i musiała rękoma przytrzymywać się większych głazów. Zbliżali się do szczytu wzniesienia, ich oczom stopniowo odsłaniał się lekko pofałdowany teren, sporadycznie pokryty jeszcze drobnymi kamieniami, który nieco dalej zaczął nieznacznie opadać w dół. Pojawiły się pierwsze skupiska wysokich, bogato ozdobionych w liście, drzew. Zatrzymali się przy trzech rosnących obok siebie rozłożystych dębach.

- Za chwilę wrócę - powiedział do dziewczyny. - Poszukam czegoś do jedzenia.

Kiedy wrócił, zastał ją leżącą na trawie z podciągniętymi nogami i rękoma podłożonymi pod policzek. Cichy, jednostajny oddech świadczył o głębokim śnie. Nazbierał trochę liści, związał dłuższymi źdźbłami traw i podłożył pod głowę. Ściągnął płaszcz, z grubsza wytrzepał z kurzu i przykrył nim dziewczynę. Sam oparł się o pień drzewa i zajął własnymi myślami...

*

Obudziły ją delikatne, powtarzające się szturchnięcia. Dłuższą chwilę dochodziła do rzeczywistości.

- Pora wstawać. Zjedz to i wyruszamy - podał jej jakąś gęstą zawiesinę w glinianym naczyniu i drugie naczynie z nieco rzadszym płynem.

Wyciągnęła ręce i nagle znieruchomiała.

- Skąd to masz? - zapytała ze zdziwieniem pomieszanym z obawą.

- Później ci wszystko wyjaśnię, teraz jedz.

- Co to jest?

- Coś na podobieństwo płatków roślinnych i rozcieńczonego soku brzoźowego. W smaku może nieciekawie, za to bardzo pożywnie i wzmacniająco.

Jadła powoli, co chwilę zerkając w stronę Rodana. Pomimo panującej ciemności widziała jego twarz. Była skupiona, jakby nieobecna.

- Długo spałam? - zapytała, kiedy uporała się już z jedzeniem.

- Bardzo długo, jest prawie środek nocy.

- Skąd wzięłeś to jedzenie, w dodatku z tymi garnkami? - ponownie wróciła do poruszonego wcześniej tematu. - Dlaczego nie chcesz powiedzieć?

Popatrzył na nią swoim przenikliwym wzrokiem i przez dłuższą chwilę nie odpowiadał, jakby w myślach układając słowa, które byłaby w stanie przyjąć i zrozumieć.

_ Już wkrótce przyjdzie ten czas, kiedy nie zdążyś zadać pytania, bo już będziesz znała odpowiedź. Nie mogę ci wiele powiedzieć - nie dlatego że nie chcę, po prostu nie mogę. Mogłbym powiedzieć coś na odczepnego - kontynuował dalej - coś, co uznałabyś za zadowolającą cię odpowiedź, ale nie chcę cię okłamywać. Dlatego zaufaj mi...

- Ciągłe tylko powtarzasz „zaufaj mi” - przerwała mu - zaczynam się w tym gubić, nie rozumiem co się dzieje.

Nie odpowiedział. Narzucił na siebie płaszcz i czekał, aż dziewczyna będzie gotowa do drogi...

*

Schodzili zboczem góry wzdłuż wąskiego strumyka. Z jednej strony osłaniał ich pnący się do w górę gęsty las, z drugiej nieco łagodniejsze trawiaste zbocze. Niewielkie kępy, w większości pozółkłych traw, wyrastały pomiędzy sporej wielkości kamieniami. Walały się wszędzie - małe, większe i całkiem okazałych rozmiarów głazy. Schodzili powoli, w milczeniu, teren stawał się coraz mniej kamienisty, pomimo ciemności ujrzeli w dole kontury lasu. Zaczynało świtać, kiedy dotarli na jego skraj.

Jak okiem sięgnąć wszędzie stała woda. Brudna, gęsta niczym maź, otaczała rosnące drzewa. Na powierzchni unosiły się zbutwiałe pnie, zgniłe liście i próchniejące gałęzie.

- Leśne bagna - oznajmił Rodan. - Musimy przejść.

Nie odpowiedziała. Zdążyła już przyzwyczać się do tego, że żaden opór czy perswazje nie miały szans powodzenia. To co powiedział musiało być wykonane, od jego decyzji nie było odwołania.

Podał jej długą, grubą gałąź, podobną zatrzymał dla siebie. Zanurzył w cuchnącej mazi szukając dna - gałąź miękko wchodziła coraz głębiej, już ponad połowa jej długości zanurzona była w wodzie.

- W tym miejscu nie przejdziemy - pokręcił z niezadowoleniem głową.

Pomaszerowali dalej skrajem bagna, aż ujrzeni miejsce wyglądające na bardziej dostępne. Tu drzewa również wyrastały z wody, jednak odkrywając miejscami swoje korzenie. Nie mogło być zbyt głęboko. Ruszył przodem, wpierv wyszukując bardziej stałe podłoże. Trzymając w jednej ręce zwinięte płaszcze posuwali się do przodu powoli, miejscami zanurzeni w wodzie aż do pasa.

Podłoże stawało się coraz bardziej twardsze, brudna maź ustępowała mniejszym rozlewiskom. Broczyli jeszcze po kolana w wodzie, coraz częściej napotykając na skrawki ubitej ziemi. Teren zaczynał lekko wznosić się do góry, bagna i mokradła mieli już za sobą. Szli teraz po grząskim błocie, które również stopniowo zamieniało się w ubitą ziemię, coraz częściej pokrytą trawami.

W dali usłyszeli szum wody. Bez słowa skierowali się w tamtym kierunku, musieli jakoś doprowadzić się do porządku. Mokre, ubłocone ubranie, brud lepiący się do twarzy nie tylko utrudniały marsz, był to także balast z którym czuli się nieswojo.

Woda była płytka, tylko rozbijając się o leżące kamienie wydawała głośny szum, o jakiegokolwiek kąpieli nie mogło być mowy. Obmyli się z błota i brudu, dokładnie wyczyścili buty i na ile to było tylko możliwe, pozbyli błota z ubrania. Marzyła o prawdziwej kąpieli, o wypraniu ubrania i przede wszystkim o solidnym wypoczynku. Jakby odczytując jej myśli Rodan powiedział.

- Tu gdzieś musi być jakieś jezioro albo wodospad, zbyt dużo tu wody...

*

Niewielkie języki ognia unosiły się nad ogniskiem. Wokół niego, zawieszane na powbijanych w ziemię grubszych gałęziach, suszyły się ich ubrania. Siedzieli naprzeciw siebie, w narzuconych na gołe ciała płaszczech. Od dłuższego czasu dziewczyna była czymś zaniepokojona. Obserwował ją ukradkiem, ale nie zadawał pytań. Zdawał sobie sprawę, że z problemami jakie coraz częściej zaczęła ją dotykać, musi rozprawić się sama.

- Dlaczego ciągle uciekamy? Idziemy... i idziemy, ale dlaczego...?

- Nie pamiętasz?

- Nie - odpowiedziała natychmiast. - Jak pamiętam, cały czas tylko idziemy i idziemy.

- Przypomnij sobie...

- Nie potrafię. Próbuje, ale nie daję rady.

- Dokąd potrafisz sięgnąć pamięcią?

- Cały czas idziemy. Nic, tylko idziemy i idziemy...

- Pamiętasz, co mijaliśmy po drodze?

- Zatrutą ziemię - odparła natychmiast. - Tam zasłaabłam.

- A przedtem...

- Siedzimy na skraju lasu mocno ubłoceni - powiedziała po krótkiej chwili zastanowienia. - Widzę nas w środku jakichś bagien... jest ciemno.
- Co było przed bagnem, jak tam dotarliśmy?
- Wszędzie bagna... Nie... schodzimy w dół z jakiegoś zbocza... Dlaczego ciągle jest ciemno...?
- Widzisz nas zanim zaczęliśmy schodzić? Gdzie jesteście...?
- Idziemy przez jakieś zarośla, potykamy się o coś... Ciągle jest noc...
- Skąd idziemy, gdzie byliśmy przed tymi zaroślami?
- Stoimy przy jakiejś szopie, chyba z niej... Wiem, że musimy uciekać.
- Co widzisz w tej szopie?
- Nie dam rady, chyba nie byłam w środku...
- A wcześniej...
- Nie ma żadnego wcześniej... Cały czas ciemno, nie potrafię... - dziewczyna odpowiedziała niemal z płaczem.

*

Następny martwy odcinek, tym razem piaszczysta gleba, wyłonił się przed ich oczyma. Nie był to jednak zbyt rozległy obszar, w miarę sprawnie powinni uporać się z jego pokonaniem.

- Za przełęczą będzie coraz bardziej zielono. Wytrzymaj, to już nie potrwa długo.
 - Ja mam jakieś imię? - zapytała nagle dziewczyna. - Nie pamiętam, abyś zwracał się kiedyś do mnie po imieniu.
 - Obiecuję, że teraz będę.
 - Jakie ja mam imię - nie przestawała dociekać.
- Popatrzył na nią dziwnym wzrokiem i odpowiedział.
- Ann, na imię masz Ann.
 - Ann... To jest imię? - jej zdziwienie nie było udawane. - Kto mnie tak nazywał?
 - Nie podoba ci się? - nie odpowiedział na jej pytanie. Trudno było odwoływać się do przeszłości, która dla niej już nie istniała.
 - To nie tak... Jest po prostu obce - odpowiedziała krótko.
 - Nie musimy się zwracać do siebie po imieniu - odparł. - I tak jesteśmy tu tylko we dwoje.
 - Mam lepszy pomysł - powiedziała po chwili. - Sama nadam sobie imię.
 - Więc jak mam do ciebie mówić?
 - Jak będę gotowa to powiem. Ale nie nazywaj mnie Ann.

Dalej szli w milczeniu. Przed nimi pojawiła się kolejna przeszkoda...

Góry wyglądały jak po jakiejś katastrofie. Nieforemne, ogołoczone z drzew i przede wszystkim naznaczone licznymi prześwitami i - na przemian - wgłębieniami i wybrzuszeniami, sprawiały ponure wrażenie.

- Tam jest koniec naszej podróży - wskazał ręką przestrzeń, gdzie nieforemne bryły skalne tworzyły głęboki wąwóz . - Musimy tam tylko zejść, a to nie będzie łatwe.

- Kim ty jesteś? - nagle zapytała. Zaskoczyło go nie tyle pytanie, co ton w jakim je wypowiedziała. Jakby wyczuwał odrobinę niepewności.

- Pomagam ci dojść do celu - odparł po krótkiej chwili.

- Nie pytam co robisz, tylko kim jesteś - jej głos stawał się coraz bardziej ostrzejszy, jakby podszyty ukrywanym strachem.

- Mam cię doprowadzić do celu i robię to jak najlepiej potrafię, choć coraz częściej przychodzi mi to z trudem. To, kim jestem, nie ma w tej chwili znaczenia - jego głos brzmiał poważnie, bez cienia jakiegokolwiek emocji. - Mówiłem ci już, że sama będziesz znać odpowiedzi, nawet na niezadane pytania. Jeżeli w tej chwili tego nie potrafisz, to znaczy że nie nadszedł jeszcze ten czas. Zaufaj mi.

- Łazisz tylko za mną i powtarzasz: „nie mogę ci powiedzieć” ..., „zaufaj mi”, na nic więcej cię nie stać? - głos miała cichy, ale wyczuwał narastającą agresję.

Nie chciał kontynuować tej rozmowy. W milczeniu skinął głową, że czas ruszać w drogę. Uszedł parę kroków, kiedy usłyszał za plecami.

- Zaufanie jest albo go nie ma, nie można o nie prosić - dziewczyna nie ustępowała. - Idź sobie, zostaw mnie samą... Nie potrzebuję cię - dodała nieco spokojniejszym głosem nie ruszając się jednak z miejsca.

Rodan zatrzymał się i odwrócił w stronę dziewczyny. Stał tak przez chwilę patrząc na nią, po czym powoli odwrócił wzrok. Teraz wpatrzony był gdzieś przed siebie, w bezkresną dal. Nieruchomy niczym stojące obok gązdy, z zamkniętymi oczyma, był nieobecny. Po chwili odwrócił się ponownie w jej kierunku. Tkwiła dalej w tym samym miejscu z wzrokiem wbitym w ziemię.

- Uwolnij to - szepnął .

*

- Moje imię brzmi Rhan - powiedziała w pewnym momencie dziewczyna. Na dźwięk tego słowa, na sposób jego wypowiedzenia, na chwilę zamarł. Przez moment umysł rozbrzysnął białym, intensywnym światłem. „Rhan... znał to imię. Była tylko jedna Rhan”.

Dziewczyna podeszła i patrzyła na niego jakby oczekując pochwały.

- Ładne imię - odezwał się lekko drżącym, niepewnym głosem.

Wyczuła to od razu.

- Nie podoba ci się... - raczej stwierdziła niż zapytała.

- To bardzo ładne imię, zastanawiam się tylko jak na nie wpadłaś.

- Nie ja go wymyśliłam. Usłyszałam w głowie zdanie, które tylko powtórzyłam głośno.

Schodzili powoli stromym zboczem, często podtrzymując się rękami skalnych wypustów. Niektóre, bardziej zdradzieckie odcinki, pokonywali na czworakach. Gdzieś w połowie zejścia Rodan zarządził krótki odpoczynek. Najgorsze mieli za sobą, czekający ich jeszcze odcinek był już znacznie łagodniejszy, porastający - początkowo sporadycznie - roślinnością.

- O czym myślisz? - zapytał, kiedy dziewczyna nie odzywała się przez długą chwilę.

- O górach... Drzewa rosną i wymierają, woda pojawia się i wysycha, ziemia zamienia się w bagna lub pustynie... Góry wydają się wieczne.

- Trafnie to określiłaś, wydają się ale nie są. Był czas, kiedy nie było i gór. Jednak trwają najdłużej, sięgają początków, dlatego mają swoją własną magię.

Nie spuszczać z niej oczu wyciągnął rękę zza pleców. W dłoni trzymał kwiat róży. Jaskrawo czerwone, duże płatki rozchyłały się na wszystkie strony, z łodygi wyrastały różnej wielkości lśniące, zielone liście. Wzięła go do ręki. Patrzyła z zachwytem, z otwartymi do granic możliwości oczyma i na wpeł otwartymi ustami. Delikatna aura otaczająca kwiat czyniła go lekko świecącym.

- Jest piękny... to niemożliwe... Skąd wzięłeś ten kwiat?

- To nie jest kwiat - powiedział powoli z lekkim uśmiechem.

- A co to jest?

- Sama zobacz.

Stopniowo jej uśmiech zamierał, oczy stawały się niemal okrągłe, jej twarz wyrażała bezgraniczne zaskoczenie i zdziwienie. W ręku trzymała uschniętą gałązkę, z której gdzieś wyrastały równie uschnięte, pożółkłe liście.

- Chcę kwiat - wyszeptała.

Czerwony kwiat, jakby wspierany od dołu zielonymi liśćmi, ponownie pojawił się w jej dłoni. Patrzyła już bez widocznego w oczach zachwyty, po czym delikatnie położyła kwiat na ziemi. Nie spojrzała na Rodana, zeszła kilka kroków i usiadła skrywając twarz w dłoniach.

- Na pierwotnym poziomie istnienia wszystko jest jednym i tym samym. Niczego nie musisz daleko szukać, masz to pod ręką. Także kwiat - usłyszała nad sobą głos mężczyzny. - Na chwilę twój mózg został oszukany, wysyłane przez gałązkę fale zostały zakłócone. Umysł poszukał w swojej pamięci wyobrażenie czegoś najbardziej zbliżonego do odbieranych sygnałów. Znalazł kwiat.

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- Dlaczego mi to robisz?

- Powoli przygotowuję cię na to co nieuniknione. Ten czas nadchodzi. Wszystko jest inne niż sądzimy - kontynuował. - Odbieramy wokół siebie mnóstwo sygnałów i przekształcamy na znane nam wyobrażenia. Świat widzimy taki, jacy my jesteśmy sami dla siebie. To my tworzymy swój świat widzialny, jesteśmy jego twórcami...

- Czasami mam takie wrażenie, że sama sobie jestem obca. Idę gdzie mi każeś, robię co mi każeś, nawet myślę jak mi każeś...
- Kiedy nadchodzi czas, że jesteś gotowa by rozpoznać swoją prawdziwą istotę, stać się tym, kim naprawdę jesteś – porzucasz wszystko, co do tej pory cię ograniczało; coś, co nigdy nie było twoje, a tylko wtłoczonym do umysłu zlepkiem fałszywej wiedzy i przekonań. Zaczynasz to uwalniać, aż pojawi się pustka. Nie ma już żadnych przekonań, żadnego odniesienia, nie ma nic... Zawsze w takich chwilach pojawia się ktoś, kto pomaga ci przejść ten czas.
- Świat jest jaki każdy widzi. Jaki jest naprawdę, widzi niewielu - starała się nadażyć za jego rozumowaniem
- Wiesz wszystko, tylko musisz to w sobie odkryć. Nic więcej.
- Słowa... Nic nie przychodzi łatwo.
- Kolejne błędne wyobrażenie. Wszystko masz na wyciągnięcie ręki, tylko o tym nie wiesz.
- Bardzo trudno będzie w to uwierzyć...
- Jeżeli będziesz chciała tylko wierzyć, nie osiągniesz tego. Masz to wiedzieć.

*

Góra, zasłonięta od dołu roślinnością i gęsto rosnącymi krzakami, pięła się niemal pionowo. W jednym miejscu teren opadał na niedużej szerokości tworząc przy skalnej ścianie lekkie zagłębienie, szczelnie zasłonięte zielenią. Po odgarnięciu krzaków ich oczom ukazało się niewielkie, schodzące pod kątem w dół, wejście do jakiegoś większego tunelu bądź jaskini.

Znajdowali się w wąskim i niewysokim korytarzu skalnym, który wił się pośród nieforemnych, wyżłobionych ścian. Bez żadnych wnęk i bocznych odgałęzień prowadził w jednym kierunku. Po przejściu niewielkiego odcinka zaczął lekko opadać w dół. Kamienne podłoże pod nogami stawało się coraz bardziej nasiąknięte wodą, której pojawiające się strużki zaczęły rozprzestrzeniać się po całej powierzchni. Doszli do rozwidlenia. Jeden z tuneli piął się lekko w górę, drugi natomiast opadał w dół, pokryty płytkim zwierciadłem wody. Skierowali się w tym kierunku. Woda zaczęła sięgać im już po kolana, kiedy zobaczyli w ścianie niewielką wnękę z na wpół zalanymi, kamiennymi schodkami. Skręcili i teraz wspinali się – a w zasadzie przeciskali – wąskim, krętym korytarzykiem. Nagle schodki urwały się, przed nimi była ściana.

- To tu. Właśnie zakończył się pewien etap twojej podróży – oznajmił poważnym głosem mężczyzna. – Wkrótce ktoś przyjdzie po ciebie.
- Kim ja jestem? – zapytała cicho.
- Kimś wyjątkowym, przeznaczonym do wielkich czynów. Jesteś niczym gwiazda, której pełny blask wkrótce rozbłyśnie.
- Oświadczasz mi się...? – zareagowała cichym śmiechem.

- Neeee... - odpowiedział równie rozbawiony, po czym dodał już poważniejszym tonem. - Jeszcze wczoraj mówiłem ci, że wkrótce nadejdzie to co nieuniknione. To właśnie jest ten czas.

- Co znaczy wczoraj..? Nie pamiętam żadnego wczoraj...

Nie odpowiedział, to nie miało już żadnego znaczenia. Jednolita, skalna ściana zniknęła. Przed oczyma ukazał się niezbyt szeroki, z wygładzonymi ścianami i półkolistym sklepieniem, oświetlony niewidocznym znikąd światłem, tunel. Zobaczyli zbliżającą się w ich kierunku jaśniejącą postać kobiety w długiej sukni, która nagle zatrzymała się w pół drogi i skinęła ręką na dziewczynę.

- Idź z nią. Będzie dobrze, jeszcze się spotkamy.

- Jak masz na imię? – spojrzała mu jeszcze w oczy.

- Teraz to się nie liczy, rozpoznamy się natychmiast.

- Chcę wiedzieć – szepnęła.

- Raghnaill.

To nie był zbyt rozległy obszar. Otoczony lasami i górami, ze zwartą zabudową w centrum i rozproszonymi budynkami na obrzeżach, wydawał się jakby odcięty od świata. Większość budynków stanowiły niezbyt wysokie, podłużne, ceglano - kamienne konstrukcje, z których kilka zakończonych było zadaszonymi wieżyczkami. Tylko gdzieś tam pojawiały się drewniane, wolnostojące domy. Wąskie, brukowane uliczki wiły się pomiędzy nimi, stanowiły w większości połączenia między budynkami, zaledwie kilka z nich prowadziło w kierunku obrzeży, zamieniając się stopniowo w kamienne dróżki. W miarę oddalania się od centrum, zwarta, kamienna zabudowa ustępowała miejsce skromniejszemu, rozproszonemu, zbudowanemu z drewnianych bali budynkom.

Była to osada magów. Tu pobierali nauki i doskonalili swoje umiejętności adepci o zaawansowanym już stopniu, dla nowicjuszy i początkujących uczniów nie było tu miejsca. Tylko najlepsi mogli liczyć na powołanie do któregoś z Kręgów, większość z czasem opuszczała osadę i prowadziła własny, nie zawsze zgodny z wpajanymi zasadami, tryb życia.

Zamieszkały teren stanowił zaledwie niewielką część całego obszaru. Jego rozległe obrzeża pokryte były zieloną roślinnością, skupiskami drzew, tu i ówdzie sporej wielkości głazami. Jedyna droga łącząca osadę z oddalonym o kawał drogi najbliższym miastem przecinała płynąca na skraju lasu rzekę.

Na przeciwnym krańcu obszaru niewielki strumyk spływał po zboczu góry, następnie skręcając ostro nikał w gęstym lesie. To był najbardziej tajemniczy zakątek. Mieszkańcy osady bardzo rzadko zaglądali w tamte strony. Czuli się tam nieswojo, obco, jakby intruzami. To było dziwne miejsce, zamieszkałe przez tajemniczych, potężnych magów, których umiejętności wymykały się rozumieniu nawet mistrzom z osady. Mieszkali, jeśli można to tak nazwać, w niewielkich domkach, o fantazyjnych - w zależności od upodobań właściciela - kształtach. Wyróżniały się już z daleka, jednak nie sposób było się do nich zbliżyć. W odległości kilkunastu, niekiedy kilku metrów nagle zniknęły, jakby roz-

pływały się w powietrzu. Oczom ukazywał się zwykły widok - porośnięta trawą ziemia. Równie tajemniczo zachowywali się przebywający tam magowie. Pojawiali się i znikali, nie wiadomo kiedy byli rzeczywisti, a kiedy iluzją. Gości traktowali uprzejmie, ale bez poufałości; często uśmiechali się na ich widok, jednak bardzo rzadko rozmawiali - i to wyłącznie z mistrzami z osady, nigdy uczniami. Wydawało się, że obecność gości w niczym im nie przeszkadzała.

W początkowym okresie młodzi adepci magii wykorzystywali każdą wolną chwilę, by spędzać czas w tym tajemniczym zakątku. Liczyli, że coś podpatrzą, czegoś się nauczą - chcieli być jak ci wielcy magowie. Z czasem zrezygnowali - poza uczuciem dziwnego rozkojarzenia i niepokoju, nie wynosili nic. Tylko sporadycznie ktoś jeszcze wybierał się nad strumyk, bardziej w celu wyrwania się od zgiełku i bycia sam na sam z sobą w ciszy. Ostatnimi czasy tylko jedna osoba udawała się jeszcze nad strumyk. Była to Yoan.

Yoan nie należała do wyróżniających się adeptów magii, raczej należała do tych, którym nauka w niektórych dziedzinach sprawiała sporo trudności. Przede wszystkim nie przepadała za ćwiczeniami z wykorzystaniem rekwizytów. Często sama sobie zadawała pytanie - co zrobi mag, jeżeli będzie musiał działać, a nie będzie miał przy sobie różdżki, miecza czy medalionu? Kiedyś zapytała o to mistrza Edana.

- Magia to siła, to energia która sprawia, że wszystko jest, że wszystko żyje. Ona, co prawda jest w bezustannym ruchu, ale mag może zmienić jej kierunek, jej wibracje. To wymaga ogromnego skupienia. Te rekwizyty mają w tym pomóc. Są magowie, którzy potrafią oddziaływać samym umysłem, ale to wymaga potężnej mocy i umiejętności...

- Chyba nie wszystkie służą do pomocy w skupieniu ... miecz, magia ognia...

- Świat nie jest jednomyślny, są tacy którzy chcą żyć w zgodzie z naturą, ale są i tacy, którzy myślą o wykorzystaniu natury do niszczenia. Magowie też się różnią, jeśli chodzi o intencję swych działań.

- I dlatego uczymy się tych wszystkich form walki, od władania mieczem aż po palenie ogniem?

- Nie uczymy się tego dla walki, raczej dla obrony.

- Czy to nie jedno i to samo...

Mistrz Edan był jednym z wielu uczących magów, ale chyba jedynym z którym dziewczyna miała śmiałość rozmawiać na nurtujące ją problemy. Nie był jej bezpośrednim opiekunem, ale jego darzyła największym zaufaniem. Była w grupie podlegającej mistrzowi Gavenowi, specjalisty od magii ognia - budził w niej nieufność, poza tym nie lubiła jego apodyktycznego sposobu bycia.

- Mówiłeś, mistrzu Edanie, że są magowie posługujący się wyłącznie umysłem - ponownie wróciła do tematu przy nadarzającej się okazji, zwracając się do maga w obowiązującym adeptów stylu. Polegał on na tym, że rozpoczynając rozmowę z mistrzem należało go tak zatytułować. W dalszej części rozmowy nie było już to konieczne. - Spotkałeś takich?

- Spotkałem kilku z Kręgu, wiele potrafią działać samym umysłem. Nie spotkałem nikogo, kto posługuje się wyłącznie umysłem, ale podobno tacy są.

- Dlaczego więc tego się nie uczymy?

- Uczymy się przez cały czas. Aby nie eksperymentować z umysłem, najpierw musimy nauczyć się nad nim panować. To jest nauka bez końca. Jeżeli nie znasz swojego umysłu, nie wiesz co możesz nim stworzyć; jeżeli stworzysz, możesz czasami nie zapanować - zakończył poważniejszym nieco głosem.

*

Yoan snuła się po obrzeżach zabudowań podziwiając budzącą się wokół przyrodę. Uczniowie mieli teraz sporą chwilę wolnego czasu, każdy spędzał ją według własnego upodobania. Zawsze lubiła być wtedy sama, sam na sam ze swoimi myślami i wątpliwościami - sama sobie zadawała wówczas pytania i sama starała się znaleźć na nie odpowiedź. Tym razem jej samotność została przerwana, dochodząc do niewielkiej polanki ukrytej pośród równie niewielkiego skupiska drzew, natknęła się na Angusa. Należał do jej grupy, był jednym z najlepszych adeptów, co starał się podkreślać przy każdej nadarzającej się okazji. Już chciała zawrócić, kiedy chłopak zwrócił się do niej.

- Zobacz - Angus błyskawicznie wyciągnął prawą rękę do przodu. Z wewnętrznej części dłoni wystrzelił krótki snop ognia i zatrzymał się na rosnącym w pobliżu krzewie. Kolorowy, ubarwiony kwieciem krzak zaczął płonąć. Angus popatrzył na dziewczynę, jakby oczekując pochwał.

- Co chciałeś przez to osiągnąć poza pokazaniem swoich umiejętności - zapytała poważnie. - Magia nie jest na pokaz.

- Typowa odpowiedź niedouczonej dziewczyny - odparł oschle zdeprimowany jej reakcją. - Najpierw udowodnij, że osiągnęłaś ten poziom, wtedy możemy porozmawiać o magii.

Nie miała ochoty na dalszą rozmowę. Może innym razem pokusiłaby się o jakąś filozoficzną dysputę, teraz chciała być sama. Odwróciła się powoli i bez słowa skierowała w stronę osady.

- Nigdy nie będziesz dobrym magiem - usłyszała za plecami głos. - Za dużo dylematów...

Sporo czasu pozostało jeszcze do popołudniowych zajęć, dziewczyna знаła miejsce gdzie nikt jej nie zakłóci spokoju. Ruszyła w kierunku strumyka, nieopodal znikających domów z ich tajemniczymi mieszkańcami. Oni przynajmniej nie zakłócają ciszy.

Usiadła nad brzegiem na jednym z płaskich kamieni, nogi zamoczyła w orzeźwiającej wodzie i utkwiała wzrok w wartkim nurcie.

Magia... Tak, magia, słowo coraz bardziej nadużywane. Ona jest wszędzie, ale coraz mniej osób ją pojmuje. Została wypaczona, ale czy to spowodowało, że przestała istnieć... Rozumieć śpiew ptaków i syk węża, rozumieć życie drzew, zapach kwiatu, szum rozbijającej się o skały wody, to jest magia...

Najpierw pojawiały się zwykłe bąbelki wody, które stopniowo przybierały kształt małych rybek, stawały się coraz bardziej rzeczywiste i spokojnie odpływały z nurtem strumyka. Nie rozumiała co się dzieje, była zafascynowana tym małym aktem tworzenia. Zanurzyła rękę w wodzie i dotknęła coś, co przed chwilą było pęcherzykiem wody, a teraz do złudzenia przypominało małą rybkę. Rybka była prawdziwa.

- One są prawdziwe, stworzyłaś je - usłyszała metaliczny głos i błyskawicznie odwróciła się w tym kierunku. Za nią stała tajemnicza jasnowłosa dziewczyna. - Nie, nie śnisz... - uśmiechnęła się jeszcze bardziej, widząc otwarte ze zdumienia usta dziewczyny. - Na ogół nie ingerujemy w wasz świat, ale teraz rozmawiamy naprawdę.

Yoan nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa, wpatrywała się jak zahipnotyzowana w jasnowłosą postać, jakby straciła poczucie czasu i rzeczywistości...

- No tak - jasnowłosa nie przestawała się uśmiechać. - Jak dotąd to tylko ja mówię... To, czego przed chwilą dokonałaś, to twoja prawdziwa, jeszcze nie odkryta w pełni moc - kontynuowała poważniejszym już tonem. - Jeszcze nie wiesz jak to możliwe, ale intuicyjnie już potrafisz. To jest prawdziwa magia, magia tworzenia, ożywiania.

- Kim jesteś? - zapytała nieśmiało Yoan.

- Chodź - tajemnicza dziewczyna wyciągnęła do niej rękę, nie odpowiadając na pytanie. - Ktoś chce się z tobą spotkać.

Ruszyły w kierunku zagadkowych, jakby pokrytych mgiełką domów. Zbliżając się do jednego z nich Yoan poczuła dreszcze na całym ciele. Była o krok od wejścia a dom nie zniknął. Jasnowłosa otworzyła zachęcającym gestem drzwi. Były w środku, w ciągnącym się w nieskończoność w obydwie strony korytarzu. Czegoś takiego nie było widać z zewnątrz.

- Gdzie my jesteśmy? - zapytała cicho.

- Gdzieś na styku różnych światów. Idziemy na długo oczekiwane spotkanie.

- Nie rozumiem... Niczego nie rozumiem.

- Wkrótce zrozumiesz. Musisz wiedzieć - kontynuowała jasnowłosa - że na każdym poziomie, w każdej innej rzeczywistości istnieje cząstka ciebie, taka inna ty. Każda z nich nabiera innych doświadczeń i umiejętności. Celem każdej z nich, celem każdej z was, jest dążenie do połączenia zdobytej w ten sposób wiedzy w jedno. Właśnie idziesz na spotkanie samej siebie z innej rzeczywistości.

- Co potem..?

- Wrócisz do osady. Nie będziesz pamiętała ani tego miejsca, ani naszej rozmowy. Wrócisz bogatsza o wiedzę, która zostanie ci przekazana. Będziesz ją odkrywać w sobie w odpowiednich momentach. Gdy nadejdzie ten czas, spotkamy się ponownie. Ale wtedy już nie wrócisz do osady.

- Dlatego nie mogę pamiętać i wiedzieć wszystkiego?

- Na tym etapie rozwoju umysł nie jest jeszcze gotowy na takie obciążenia.

*

Yoan była niespokojna już od kilku dni. Powoli zbliżała się jej kolej na zaliczenie umiejętności z magii ognia, najbardziej nie lubianej przez nią dziedziny. Kojarzyła się jej wyłącznie z niszczeniem, trudno było wyciszyć i skupić umysł, nie chciała jednak ponownie przerabiać wszystkiego od podstaw. Błąkając się po okolicach, bezwiednie dotarła do małej polanki. Jej oczy spoczęły na spalonym magicznym popisie Angusa krzewie. Sterczał martwy z ziemi i wyróżniał się swoją brzydota wśród otaczającej go zieleni.

- Chcesz być jak inne i będziesz jak inne - powiedziała niemal szeptem, nie przestając wpatrywać się w wypalone, cienkie kikuty. Po chwili na jej ustach pojawił się uśmiech, oczy nabrały dziwnego blasku. Na martwych jeszcze gałęziach pojawiły się pierwsze, zielone listki. Jeszcze raz, opuszczając już polankę, zerknęła za siebie. Krzew ożył...

- Mistrzu Edanie, czy można tworzyć tylko patrząc? - zapytała kiedyś.

- Wszystko co chcesz stworzyć już jest. To nie jest kwestia tworzenia, to kwestia postrzegania - odparł mag po chwili milczenia.

- Zdarza się, że w pierwotnym odruchu widzę coś, czego nie rozumiem i nie potrafię nazwać. Po chwili pojawia się znajome wyobrażenie, umysł już sobie z tym poradził. To co pierwotne już nie istnieje, jest znajoma rzecz. Ale nie o to pytam...

- Jeżeli masz to w sobie, chroń to i pielęgnuj - przerwał jej mag.

- Chodzi mi o świadome tworzenie - dziewczyna nie ustępowała. - Wiem czego chcę i to się staje...

- Dlaczego pytasz? - mag położył dłoń na jej ramieniu i spojrzał prosto w oczy.

Yoan pokrótce opowiedziała o rybkach, jakie pojawiały się w strumyku; o liściach, które wyrastały na spalonym krzewie.

- Byłam tam wczoraj - powiedziała. - One nadal rosną, drzewko żyje.

- Magia jest jedna, to tylko my dzielimy ją na dziedziny dla lepszego pojmowania. Możemy natomiast mówić o stopniu zaawansowania naszej mocy wewnętrznej, która warunkuje co możemy, a czego jeszcze nie potrafimy.

Yoan słuchała w milczeniu. Zanosilo się na dłuższy wywód. Po chwili Edan zaczął kontynuować.

- Dobrze wiesz, że nie jest trudno tworzyć rzeczy proste. To może nawet na wpół chaotyczny umysł. Znacznie trudniej jest tworzyć rzeczy piękne i wzniosłe. To wymaga głębokiego stanu świadomości, wiedzy i pewności końcowego wyniku - czyli, mówiąc inaczej, silnej wiary we własną moc...

- A tworzenie życia?

- Już mówiliśmy o tym, magia jest jedna. Pytanie brzmi, czy na tym świecie, na tym etapie rozwoju jesteśmy w stanie osiągnąć taki stan świadomości, że możemy ożywiać.

- Moc umysłu..., siła pewności... - mówiła jakby do siebie. - Stworzyłam, co żyje, a ja niczego nie jestem pewna... Jak to możliwe?

- Nie, to byłoby niemożliwe. Sądzę, że jeszcze nie wiesz, że wiesz...

*

Zgromadziło się ich kilkanaścioro w parku leżącym tuż obok budynku, w którym akurat skończyli zajęcia. Stawanie się niewidzialnym, to pochłaniało teraz ich umysły. Nie można było zniknąć na dłuższą chwilę, to były zaledwie momenty, jednak te skromne już umiejętności stały się podstawą do rywalizacji. Jak zwykle prym wiódł Angus. Zadowolony rozglądał się wokół - nie oczekiwał co prawda aplauzu za swój pokaz, ale widać było, że podziw grupy sprawia mu lekką satysfakcję. Na krótką chwilę jego rozbiegane

oczy zatrzymały się, kiedy wśród gapiów dojrzał Yoan. Nie uczestniczyła w zabawie, jej zimny, przenikliwy wzrok wyrażał dezaprobatę, jakby przyganę.

- Potrafisz stać się niewidzialna? - zapytał Angus z uśmiechem na ustach.

- Nie chcesz mnie widzieć?

- Nie - odparł z widocznym rozbawieniem.

Yoan popatrzyła mu prosto w oczy. Wokół zrobiło się spore już zbiegowisko, w milczeniu oczekując rozwoju wypadków. Tymczasem dziewczyna nie przestawała wpatrywać się w oczy chłopaka.

- Zniknęła, nie ma jej - usłyszeli nagle zdumiony głos Angusa.

- Zwariowałaś, przecież stoi tu obok - kilka osób zareagowało śmiechem.

- Gdzie?

- Tu. Prymitywny sposób by z nas zadrwić. Mogliście się umówić na coś bardziej oryginalnego - zawiedzeni chcieli już odejść, kiedy zobaczyli jednego z magów odpowiedzialnych za ich szkolenie. Za nimi stał Gaven, który zaintrygowany zbiegowiskiem niepostrzeżenie przyłączył się do grupy i obserwował całe zdarzenie. Widok jego twarzy, a zwłaszcza spojrzenie, uzmysłowiło im, że dzieje się coś dziwnego.

- To niemożliwe, przecież my ją widzimy.

- No to gdzie ona jest? - dopytywał się chłopak.

- Tutaj - Lasair podeszła do Yoan i dotknęła ramienia dziewczyny.

- Kto tu z kogo chce zadrwić, przecież to Renny.

- Renny jest dalej, po jej prawej stronie.

- Nie wiem co ty widzisz, ale powiem ci co ja widzę - powiedział Angus powoli, jakby cedząc słowa. - Stoisz obok Renny, pomiędzy wami nie ma miejsca, nawet mysz by się nie prześlizgnęła.

- Angus, my ją naprawdę widzimy.

- Niemożliwe, jej nie ma - głos chłopaka zaczął lekko drżeć.

- Yoan, skończ z tym, to już nie jest zabawne - odezwał się lodowaty głos maga Gavena. - I wyjaśnij to.

- Za chwilę, on też to musi usłyszeć. Teraz to niemożliwe... - odpowiedziała tonem, jakim rzadko kto odważył się mówić do magów.

Czekali w milczeniu wpatrując się na przemian w Yoan i Angusa. Dziewczyna przenikliwym wzrokiem niemal przeszywała chłopaka na wskroś. Ten po krótkiej chwili z niedowierzaniem zamrugał oczami, ze zdziwieniem otworzył usta i oszołomiony nie był w stanie wypowiedzieć ani słowa. Zapadła głucha cisza, wszyscy czekali na to co powie Yoan.

- Nigdy więcej, Angus, nigdy więcej... - skierowała swoje słowa wprost do chłopaka. Ten niedostrzegalnie skinął głową.

- Kiedy mówią wam, że prawda jest tylko jedna, nie wiercie w to - odezwała się mocnym głosem. - Każdy z nas ma swoją prawdę. Angus miał rację, ponieważ naprawdę mnie nie widział, i wy mieliście rację, ponieważ mnie widzieliście.

- Ale jak to możliwe?

- To co widzimy jest wtórne wobec tego co istnieje. To co pierwotne wysyła fale, a twój mózg wychwytuje je i przywołując najbardziej zbliżone skojarzenia przekształca w obraz zrozumiały dla umysłu... A gdyby tak wkroczyć w ten strumień i zatrzymać jego przepływ... Do mózgu nie dotrze nic, niczego więc nie ma, obiekt nie istnieje.

- Co więc byśmy zobaczyli, gdyby Angus szedł prosto na ciebie? - zapytał ktoś z wyraźnym niedowierzaniem.

- Nie mógłby. Dla niego nie było mnie, nie było tego miejsca, nie było nawet takiego kierunku. Zawsze trafiałby na Lasair albo na Renny, między nimi nic nie było. Sam mówiłeś, że nawet mysz by się nie prześlizgnęła - ostatnie słowa skierowała do Angusa.

- To dlaczego oni widzieli? - zapytał.

- Nie pamiętasz? To tylko ty chciałeś, bym zniknęła, oni o to nie prosili.

Zapadło milczenie. Powoli zaczęli się rozchodzić, zostawiają Yoan samą.

- Nie oddajaj się zbyt po kolacji, być może będziemy musieli z tobą porozmawiać - powiedział, siląc się na obojętność, mag Gaven.

*

Informacja rozniosła się po osadzie lotem błyskawicy. Pod wieczór wszyscy już wiedzieli o wezwaniu magów z Kręgu. Spodziewano się ich nazajutrz z samego rana.

Zazwyczaj delegacja z Kręgu pojawiała się, by pokierować dalszym losem wyróżniających się i szczególnie uzdolnionych adeptów. Czasami przybywali, by powołać do Kręgu kogoś z magów. Znacznie rzadziej, ale to również zdarzało się w przeszłości, wzywano ich gdy chodziło o zadecydowanie o dalszym losie uczniów, którzy z różnych powodów stawali się niepożądanymi, czasami wręcz niebezpiecznymi - a których, z uwagi na ich umiejętności, wielce ryzykowne było zwykłe wydalenie z osady. Nikt nie miał wątpliwości, że wezwanie magów z Kręgu związane było z ostatnim zachowaniem dziewczyny. Zastanawiano się tylko jaki los czeka Yoan. Nie była wyróżniająca się uczennicą, ten jednorazowy incydent to zbyt mało, aby uznać ją za wybitnie uzdolnioną. W takich przypadkach zazwyczaj stosowano dłuższe lub krótsze, indywidualne szkolenie. Większość głosów skłaniała się ku temu, że podczas rozmowy, na którą wezwano Yoan, wydarzyło się jeszcze coś, co skłoniło mistrzów do uznania dziewczyny za osobę niepożądaną w osadzie. Mieli rację...

- Nie wolno eksperymentować z siłami, jeżeli nie poznało się nawet podstawowych zasad ich działania. To jest igranie z magią.

Była sama naprzeciwko siedmiu mistrzów. Oprócz opiekuna grupy, Gavena, z jej nauczycieli był jeszcze Edan i Lonan oraz trzech inni, uczący grupy najbardziej zaawansowane, których znała tylko z widzenia. Siódmym magiem był Carney, zarządca i najważniejsza postać w osadzie. On właśnie przewodniczył temu dziwnemu spotkaniu.

- Czy zdajesz sobie sprawę, co by się stało gdyby wymknęło ci się to spod kontroli - Carney spojrzał na dziewczynę ostro i z wyrzutem. - Igrałaś z potężnymi siłami, jedna nierozważna myśl, małe zawahanie mogło doprowadzić do katastrofy. Nie wiem co to było, co wstąpiło w ciebie, czym narzędziem się stałaś... Nie wiem, wszyscy tu obecni nie wiemy, może zechcesz to wyjaśnić.

- Nie igram z magią i nie wykorzystuję umiejętności dla tanich popisów. To co zrobiłam, zrobiłam z pełną świadomością - rzekła powoli jakby rozważając każde słowo. - Wszyscy uczymy się i dodatkowo odkrywamy przy tym coś wyjątkowego, dotyczącego nas osobiście. I wszyscy się z tym zgadzamy, dopóki ktoś nie odkryje w sobie czegoś, czego inni nie rozumieją. Jak w takim razie wytłumaczyć komuś motyw i cel działania, skoro samo działanie jest nie do ogarnięcia.

Dotarło do niej w tym momencie, że przekroczyła pewną granicę. Jej intuicyjna odpowiedź, nie do końca zrozumiała przez nią samą, zabrzmiała jak oskarżenie. To było jak zakwestionowanie wiedzy, zakwestionowanie rozumienia magii przez zebranych, a tym samym podważenie prawa do prowadzenia tego przesłuchania i bezcelowości zadawanych pytań.

- Nie pytam już czy wiesz do kogo mówisz, pytam, czy wiesz co mówisz - z zamyślenia wyrwał ją ostry, lodowaty głos Carneya.

Podniosła wzrok i rozejrzała się po sali. Wszystkie oczy skierowane były na nią, ale twarze poszczególnych osób wyrażały co innego. Wrogość, a wręcz wściekłość dojrzała u Carneya i Gavena, niepokój i zakłopotanie odczytała z mimiki Lonana i jednego z nieznanych jej z imienia magów. Pozostali dwaj nie ukrywali ogromnego zdziwienia, tylko twarz Edana była obojętna.

- Nasza świadomość indywidualna korzysta z zasobów świadomości zbiorowej. Ta z kolei jest sumą świadomości wszystkich ludzi, jacy kiedykolwiek istnieli i istnieją. Błędne koło, jak się wydaje... Ale jest i inna świadomość, która jest jednocześnie zbiorową i indywidualną - to suma świadomości wszystkich twoich aspektów, wszystkich siebie z innych rzeczywistości. Jednak na tym świecie gęsta, zbiorowa świadomość ludzka przytłacza wszystko. Potrzeba dużej mocy, aby odciąć się od świadomości zbiorowej i patrząc na to samo, widzieć co innego. Gdybyś to potrafił, nie byłoby tego spotkania i tych pytań.

- Wyjdź! - niemal ryknął Carney.

- Dziewczyno, wyjdź - zawtórował mu, już nie tak brutalnie, jeden z magów.

Yoan nie ruszała się z miejsca. Siedziała nieruchoma z wzrokiem wbitym w Carneya.

- Yoan, wyjdź - odezwał się Edan. Dziewczyna spojrzała przez krótką chwilę na mistrza i posłusznie wyszła z sali. Nie uszło to uwadze pozostałych, którzy utkwili teraz wzrok w Edanie.

*

Właśnie kończyła śniadanie, kiedy gruchnęła wieść o przybyciu kilku magów z Kręgu. Wszystkie oczy na chwile zwróciły się w kierunku Yoan. Siedziała spokojna, wpatrzona w trzymany w ręku kubek. Nie rozglądała się wokół, jakby dotychczasowi znajomi, ró-

wieśnicy, z którymi spędziła wiele pięknych i trudnych chwil, nagle przestali ją interesować. Wyszła z sali bez słowa.

Orzeźwiło ją chłodne i wilgotne o tej porze powietrze. Z zajęć była zwolniona, do południa miała czas dla siebie. Nikt jej nie musiał pilnować, o jakiegokolwiek ucieczce nie było mowy, szybko by ja wytropili. Zresztą, po co by miała uciekać. Postanowiła ten czas spędzić sama z sobą, ze swoimi myślami. Bezwiednie ruszyła w kierunku strumyka.

Nagle zobaczyła, jakieś kilkanaście metrów przed sobą, opartego o drzewo nieznanego mężczyznę. Wpatrywał się w nią obojętnym wzrokiem, z równie obojętnym wyrazem twarzy. To był jeden z magów z Kręgu. Kiedy zbliżyła się do mężczyzny niemal zrównując z nim, przez chwilę spojrzała mu prosto w oczy. Nie wyrażały nic. Wtedy usłyszała:

- Ty jesteś Yoan...

- Tak, mistrzu.

- Przejdziemy się razem, mamy sporo czasu i sporo do omówienia.

Nie odpowiedziała, tylko ruszyła do przodu. Szedł obok niej zdając sobie sprawę, że niemal wszystkie oczy w osadzie zwrócone były w ich kierunku.

- Wystraszyłaś ich, ale ja znam tylko jedną wersję. Jaka jest twoja?

- Nie igram z magią. Mogłam sprawić, że zamiast zniknięcia na moim miejscu zobaczyłby dzikie zwierzę. Nie chciał mnie widzieć i nie widziałyby. Tylko, jeżeli jego umysł nie potrafiłby odnaleźć właściwego wyobrażenia i zobaczyłby, na przykład, demona... Nie wiedząc, jakie wyobrażenie powstanie w jego umyśle, nie zrobiłam tego - to właśnie byłoby igranie z magią.

- Powrócimy do tego później - rzucił szybko. - Dziwnie brzmią twoje słowa o panowaniu nad umysłem, skoro dałaś się w tak naiwny sposób sprowokować?

- Tak miało być. Lekcja miała zostać udzielona, ostrzeżenie miało być wysłane.

Zdumiała ją jej własne słowa. Padły automatycznie, zastanawiając się teraz nad nimi, nie rozumiała tego co powiedziała. Z lekkim niepokojem oczekiwała na reakcję maga. Ten jednak milczał.

- To twoje ulubione miejsce? - zapytał mag, kiedy znaleźli się nad brzegiem strumyka.

Yoan nie odpowiedziała, tylko nieznacznym ruchem głowy wskazała na bok.

- Obserwują nas, dwóch mężczyzn i jedna kobieta.

- Widzę tylko dwóch mężczyzn.

- Stoi obok nich, ma długie, jasne włosy i cały czas się uśmiecha.

- Rozmawiałaś kiedyś z kimkolwiek z nich?

- Nie, choć miewam czasami jakieś mgliste wspomnienia ze snu.

- Śniłaś o nich? - zapytał z ożywieniem

- Nie wiem, czasami mam jakieś przebłyski, ale nie pamiętam tego snu. - odparła, po czym zapytała. - Co to za ludzie?

- Mówią na nich Przewodnicy, Strażnicy, ale nie oni są tu najważniejsi. Ważne jest miejsce.

- Czyli..?

- Różne rzeczywistości, różne linie czasowe stykają się ze sobą. Tu jest przejście. Jedno z wielu, gdy chodzi o rzeczywistości równoległe; ale jedno z niewielu, o których wiemy, gdy chodzi o rzeczywistości przekraczające nasze wyobrażenie.

Yoan spojrzała ponownie w tamtym kierunku. Było ich teraz dwoje, jeden z mężczyzn zniknął. Jasnowłosa dziewczyna pozdrowiła ją ruchem ręki. Przez ułamek sekundy poczuła ogromny ucisk i jakby oślepiające światło w głowie.

- Byłam tam... szłam długim korytarzem i rozmawiałam z nią. Ona mnie zna.

Popatrzyła na maga i odniosła wrażenie, że wcale jej nie słuchał. Stał jak zahipnotyzowany, wpatrując się w zbliżającą do nich jasnowłosą postać. Była sama, stojący dotychczas obok niej mężczyzna zniknął.

- Witajcie - odezwała się nieznajoma. - Już pora. Idziemy.

- Teraz jest ten czas? - zapytała nieśmiało Yoan.

- Tak. Dla was dwojga.

Znaleźli się w długim, znajomym korytarzu. Tym razem jednak nie był pusty, Yoan widziała kilka poruszających się w nim postaci.

- Od ilu lat zasiadasz w Kręgu? - tajemnicza dziewczyna zwróciła się nagle do maga.

- Od dziesięciu.

- Właśnie od dziesięciu lat w Kręgu było jedno nieobsadzone miejsce. Do dzisiaj. Za chwilę przedstawiciele Kręgu powołają do swojego grona kogoś z osady. To wielkie święto dla wszystkich mieszkańców.

- Rozumiem - odparł po chwili mężczyzna. - Opuszczam miejsce, w którym nigdy mnie nie było.

Yoan spojrzała pytająco na jasnowłosą. Ta uśmiechnęła się jeszcze bardziej i powiedziała.

- Jeszcze się spotkacie. To będzie niezwykle znaczące spotkanie na zamku. W świecie, do którego także ty się udajesz.

Jasnowłosa skinieniem głowy wskazała magowi zbliżającą się w ich kierunku postać. Był to młody mężczyzna o długich, niemal białych włosach.

- Do zobaczenia Yoan.

- Do zobaczenia... na zamku, cokolwiek by to miało znaczyć.

- Zwą go Faerghas - odezwała się jasnowłosa, kiedy mężczyźni zniknęli im z widoku. - Jest najwyższym mistrzem w Zakonie.

- Kogo wybrali - zapytała Yoan, kiedy zostały same. Myślam była nadal w osadzie.

- Jeszcze nikogo, to ty wybierasz. Wskaż - poleciła z uśmiechem na ustach.

Dziewczyna spojrzała na nią, jakby nie zrozumiała odpowiedzi.

- Śmiało, to twój przywilej. Wybierz.

- Jest tylko jeden... To jest mistrz Edan - spojrzała pytającym wzrokiem.

- Właśnie w tej chwili informują go o tym w bibliotece - odpowiedziała jasnowłosa dziewczyna, po czy dodała. - Oni już cię nie pamiętają. Nie było cię tu, pozostała im jednak wiedza, którą zdobyli doświadczając życia wraz z tobą.

- Żadnych wspomnień... nic?

- Dopóki będą w tej rzeczywistości - nic.

- A ja? Jak długo będę pamiętać?

- Kiedy opuścisz ten świat, także zapomnisz.

Dalej szły w milczeniu, aż jasnowłosa zatrzymała się przed dziwnym, okrągłym, jakby przesłoniętym gęstą mgłą przejściem.

- Tu się pożegnamy, dalej pójdziesz sama. Ja nie mogę tam wejść.

- Co tam jest?

- Twoje przejście. Najpierw jednak spotkasz się sama z sobą, zostanie ci przekazana cała wiedza, którą na tym etapie możesz pojąć i wykorzystać.

- Przejście do innej rzeczywistości, tak?

- Tak. Ale forma nie może przejść, tylko prawdziwa istota ciebie. To, kim jesteś naprawdę - twoja świadomość, zdobyta wiedza, odkryte umiejętności.

- Więc kim będę?

- Ty już tam jesteś. Cały czas uczestniczysz w ważnej misji, na tym etapie twoja forma nie wykracza poza ciało młodej dziewczyny.

- Kim...?

- Najmłodszą mistrzynią potężnego Zakonu. Zwą cię Rhan.

Karczmarz przekazał krótkie polecenia swojemu pomocnikowi i wyszedł z pomieszczenia. Skierował swoje kroki na tyły zabudowy, gdzie było osobne wejście do pomieszczeń noclegowych. Znajdowały się one w dobudowanym i przylegającym do karczmy budynku. Mijał już tydzień, jak opiekował się niezwykle ważnym i tajemniczym gościem.

Pamięta ten moment w najdrobniejszych szczegółach. Około północy obudziło go głośnie kołatanie do drzwi. Już miał odprawić intruza słowami, że nie przyjmuje podróżnych po nocy, kiedy zerknąwszy przez specjalną szczelinę w drzwiach głos zamarł mu w krtani. Na zewnątrz zobaczył dwóch jeźdźców. Jeden, zsiadłszy z konia, stał przed drzwiami; drugi, okryty szczelnie płaszczem siedział, a właściwie leżał na koniu z głową opartą o szyję. Krótkie spojrzenie na stojącego mężczyznę wystarczyło, by wiedzieć z kim ma do czynienia. Słyszał o tych ludziach wiele, jak pamięta, kilka razy gościli nawet w jego karczmie. Kiedy otworzył drzwi, przybysz nie wdawał się w szczegóły, tylko wydał polecenie.

- Zaopiekuj się nią przez kilka dni - skazał na drugiego jeźdźca. - To jest dziewczyna, dbaj o nią jak o rodzoną córkę. Tu są niezbędne lekarstwa, w środku jest napisane jak i kiedy masz je podawać - podał mu małe zawiniątko. - Kiedy będzie gotowa do drogi, dasz jej ten list. Nie wcześniej.

Karczmarz posłusznie przytakiwał głową, nie odzywając się ani słowa.

- Koniem również się zaopiekuj - kontynuował mężczyzna, po czym sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął sporej wielkości sakiewkę. - To zrekompensuje wszelkie wydatki i zostanie jeszcze dla ciebie. O jej pobycie tutaj wiemy tylko my dwaj, ty i ja.

Dziewczyna była osłabiona i na wpół przytomna. Przez pierwsze dwa dni niemal nie wstawała z łóżka. Posłusznie poddawała się poleceniom karczmarza, który - wzięwszy sobie do serca słowa mężczyzny - zostawał przy niej, dopóki nie skończyła przyjmowania lekarstw; nie grymasiła przy posiłkach, nawet - kiedy mogła już chodzić - na prośbę karczmarza nie opuszczała pomieszczenia. Nie pozwoliła tylko sobie ściągnąć do przeprania szerokiej opaski z czoła.

Rzadko rozmawiali, nie pytał o nic, nie chciał wnikać w sprawy w które zaplątany był przypadkowo. Także dziewczyna nic nie mówiła o sobie, o nic również nie pytała. Do wczoraj.

- Jak się tu znalazłam?

- Przywiózł panienkę ten mężczyzna, nieprzytomną na koniu. Od razu odjechał.

- Jaki mężczyzna?

- Jeden z tych..., nie wiem, mogę się mylić, ale wyglądał na kogoś z Zakonu. Młody, wysoki, z tymi dziwnymi znakami na czole... - zamyślił się chwilę, kiedy jego wzrok spoczął na zakrywającej czoło dziewczyny opasce.

- Powiedział jak ma na imię?

- Nie. Oni nigdy nie mówią.

- Musiał cię znać, skoro aż tak ci zaufał - bardziej stwierdziła niż zapytała dziewczyna. - Coś jednak chyba powiedział. Kiedy wróci?

- On nie wróci. Kiedy panienka będzie gotowa do drogi, mam dać list.

- Przynieś go jutro.

- Nie wiem... Na pewno? - zapytał niepewnym głosem.

- Tak.

Teraz szedł, by przekazać dziewczynie list. Zastał ją siedzącą przy kominku, była ubrana do drogi. Bez słowa podał list, ukradkiem zerkając w jej stronę. Widocznie była to jakaś krótka informacja, bo w mgnieniu oka uporała się z czytaniem. Jej nieruchoma twarz nie zdradzała żadnych oznak. Po chwili zmięta list i wrzuciła do kominka, wpatrując się w trawiące pergamin płomienie. Nagle wstała i podeszła do karczmarza.

- Na mnie już pora.

- Rozumiem. Pójdę przyprowadzić konia.

Wyszła razem z nim. Kiedy karczmarz zniknął w drzwiach stajni, bezwiednie spojrziała na drogę, którą przyjdzie jej rozpocząć podróż. Wiedziała dokąd. *„Czekamy na zamku w Harraspor. Zgromadzenie zaczniemy bez ciebie, ale nie możemy bez ciebie zakończyć. Bądź ostrożna, musisz dotrzeć. Gdyby pojawiły się jakieś kłopoty, jedź do kowala koło Falshire. Raghnull.”*

*

Wybrała najkrótszą drogę do zamku o jakiej wiedziała. W większości wiodła ona przez tereny niezaludnione, lasy i w końcowym odcinku przez góry. Nie można było jednak, nie wydłużając trasy, ominąć kilku wiosek i osad oraz dwóch miast. Jednym z nich było Falshire.

Sam zamek położony był na niewielkim wzniesieniu, tuż poza Kerrigen, drugim miastem na jej trasie. Nie był jakąś okazałą twierdzą, w porównaniu z innymi zamkami prezentował się skromnie. Jednak żaden z nich nie dorównywał sławie temu z Harraspor. Słyszeli o nim wszyscy, była to siedziba Zakonu Mistrzów Umysłu, jak powszechnie nazywano jego mieszkańców. Tworzyli go najwybitniejsi magowie, których cel działania owiany był tajemnicą. Rzadko angażowali się w typowo ludzkie sprawy i konflikty, ci z kolei darzyli ich po części sympatią, przeplataną jednak pewną nieufnością i bojaźnią, spowodowaną mitami i pogłoskami o ich niewyobrażalnych wprost możliwościach.

Zbliżał się wieczór, dziewczyna zastanawiała się nad noclegiem. Nie chciała ryzykować jazdy nocą, nie była jeszcze w pełni sił. Skręciła w boczną drogę, intuicyjnie wyczuwając, że prowadzi do jakichś zabudowań. Nie pomyliła się, w oddali zauważyła dachy, a następnie całe budynki niewielkiej wioski.

Wioskę tworzyło kilkadziesiąt drewnianych domów, wszystkie z charakterystycznymi, wysokimi kominami z cegły. Droga pomiędzy budynkami była nieutwardzona, błotnista, po której swobodnie poruszało się domowe ptactwo i psy. Mieszkańcy, w kilkusobowych grupach, skupili się przed swoimi domostwami i z zaciekawieniem, ale i pewną obawą, spoglądali na zbliżającego się jeźdźca.

Byli gościnni, jakieś młode małżeństwo zaproponowało nocleg na tyłach domu, w przylegającym do niego baraku.

Siedziała teraz przy stole wraz z domownikami. Pięcioro osób, gospodarz z żoną i dwiema córeczkami i ona, wyróżniająca się spośród nich fizycznym wyglądem, strojem, sposobem wystawiania. Skromny posiłek składał się wyłącznie z przetworów mącznych i owoców. Pomieszczenie było obszerne, oprócz stołu przy którym siedzieli, znajdowały się w nim dwa łóżka, duża szafa z komodą i piec z wiszącymi nad nim suszącymi się grzybami i ziołami. Już na pierwszy rzut oka widać było, że gospodarze należeli do uboższej części mieszkańców. Jedli w milczeniu, tylko dziewczynki ukradkiem zerkały na niespodziewanego gościa. Z zachowania rodziców odczytały, że musi to być jakaś ważna osoba.

Po skończonej kolacji mężczyzna zaprowadził ją na tyły domu, do drewnianej, małej przybudówki.

- To pomieszczenie służy za legowisko, czasami miewamy gości - powiedział. - Skromnie tu, ale w miarę wygodnie i ciepło.

Dziewczyna skinęła głową, po czym wręczyła gospodarzowi kilka obowiązujących powszechnie monet.

- Rano mnie już tu nie będzie, wyruszam przed świtem. To zapłata za gościnność.

- To za dużo..., nie mogę tyle przyjąć - odparł zmieszany głosem mężczyzna. Zachował najmniejszą monetę, pozostałe starał się oddać dziewczynie. - To i tak za dużo...

- Zachowaj je, są twoje - lekko odepchnęła jego dłoń. - Na pewno wam się przydadzą. Zadbaj też o konia.

Gospodarz nie odpowiedział, tylko jeszcze raz spojrzął na tajemniczego gościa. Już od pierwszego spotkania widać było, że nie jest z tych stron. Miał wrażenie, że ta podróżująca samotnie dziewczyna - co już było wyjątkowe i niespotykane - była kimś, komu nie wolno było odmówić pomocy. Miał swoje przypuszczenia, ale wydawały mu się tak niewiarygodne, że szybko odsuwał je od siebie. Nie śmiał jednak pytać o cokolwiek. Odchodząc spostrzegł, że dziewczyna skinęła głową, co mogło być gestem podziękowania bądź pożegnania, ale równie dobrze odpowiedzią na jego niezadane pytania.

Przygotowywała się już powoli do snu, kiedy z zewnątrz dobiegły ją delikatne szmery, a po chwili nieśmiałe stukanie do drzwi. Nie wyczuwała niebezpieczeństwa, nie starała się więc angażować i wyostrezać zmysłów, by objąć widzeniem przestrzeń poza ścianą. Czekwała. Po chwili usłyszała dziewczęcy głos.

- To my, z tego domu...

Otworzyła drzwi i uśmiechnęła się do trójki dzieci stojących przed progiem. Dwie dziewczynki, które już знаła oraz mały chłopczyk wpatrywali się w nią nieśmiało i z lekkim przestraszeniem.

- No, mów - starsza z nich szturchnęła łokciem chłopca.

- Mam to Pani dać - ten odezwał się drżącym głosem wyciągając w kierunku dziewczyny małe zawiniątko. - Od tego obłąkanego starca.

- Obłąkanego - poprawiła go dziewczynka.

Nadal nie wyczuwała zagrożenia. Wzięła zawinięty w sukno mały przedmiot, był twardy.

- Co to za starzec? - zapytała.

- On się tu czasami pojawia, cały zarośnięty, w podartych łachmanach. Nigdy nie zagląda do wioski, tylko podchodzi, patrzy i odchodzi.

- Ludzie mówią, że jest obłąkany - odezwała się młodsza z dziewczynek i wskazała na chłopca. - Dzisiaj zbliżył się aż do drogi i złapał Olena.

- Mówił, że cały czas obserwował i czekał na jeźdźca, który ma przybyć. Mówił, że to Pani i muszę Pani zanieść tę rzecz, że to bardzo ważne. Jeżeli tego nie zrobię, stanie się coś strasznego.

- Dobrze, powiedz mu że dostarczyłeś tę rzecz.

- Nie muszę. Powiedział, że mam tylko dać, on będzie wiedział czy dałem.

Kiedy dzieci odeszły, powoli rozwinęła zawiniątko. W ręku trzymała kamień. Na pozór zwykły, ale przy dokładniejszych oględzinach zauważyła niedbale wyryte znaki. Nie to

jednak zwróciło jej szczególną uwagę. Kamień wysyłał nieznaną jej energię... Przez chwilę przed oczyma mignęła jej jakaś nierealistyczna grupa jeźdźców. Przemknęli w powietrzu na swych czarnych, spienionych koniach. Czarne kaptury, czarne płaszcze, maski na twarzach. Po chwili wszystko wróciło do normy. Dziewczyna jeszcze przez jakiś czas odczuwała specyficzną energię docierającą do jej świadomości. Obcą, ciężką, złowrogą...

Wyruszyła przed świtem, znacznie wcześniej niż planowała. Wiedziała gdzie szukać właściciela tajemniczego kamienia. W miarę zbliżania się, przestroiła umysł na inny sposób funkcjonowania, zmysły wyostrzyły się do granic możliwości, jej świadomość nie była już świadomością zwykłego śmiertelnika.

Starca wyczuła na odległość, stał w niewielkim zagajniku przy zakręcie drogi. Zatrzymała konia, postać w zagajniku nie poruszyła się, usłyszała jednak przejmujący głos.

- Spiesz się... Oni już przechodzą, już tam są...

- Jacy oni..? O czym mówisz..?

- Ciemność, zło i ciemność... Musisz to zatrzymać, musisz zmienić wydarzenie.

- Jakie wydarzenie?

- Musisz zmienić, pamiętaj, zmienić wydarzenie. Spiesz się, jedź! – po tych słowach starzec odwrócił się i zniknął w głębi drzew.

Ruszyła dalej myśląc o tym dziwnym spotkaniu i jeszcze dziwniejszej rozmowie. Nie uważała nieznanego mężczyzny za obłąkanego, chorego psychicznie człowieka. Wyczuwała jednak w nim coś dziwnego, nienormalnego; coś, co obudziło w niej jakieś nieznane, niepokojące odczucie...

*

O tej porze droga była jeszcze opustoszała. Widoczny z daleka dym z kominów świadczył jednak o tym, że miasto budziło się do życia. Falshire - miasto kupców, handlarzy i szkół. W miarę zbliżania się napotykała coraz więcej ludzi. Tu widok samotnej dziewczyny na koniu nie robił na nikim większego wrażenia. Zatrzymała się przy czynnej już o tej porze gospodzie. W środku było zaledwie kilka osób, z wyglądu przypominali handlarzy. W oczekiwaniu na gospodarza, przysłuchiwała się ich rozmowie.

- Coś się dzieje. Nigdy tylu mistrzów nie przejeżdżało przez miasto, co ostatnio.

- Tędy prowadzi najkrótsza droga na zamek...

- Samo to, że wszyscy spieszą na zamek znaczy, że coś się dzieje.

- A co nam do tego, niech się zbierają. To nie nasza sprawa.

- Podobno zebrali się cała gromada i nad czymś debatuja, choć wczoraj widziano jednego z nich w mieście.

- Nie mieszajmy się do tego. Dopóki nas to nie dotyczy, dajmy spokój.

- Porozmawiać zawsze można.

Dziewczyna wyszła na zewnątrz. Ludzie mieli rację, coś się działo. Postanowiła zboczyć nieco z trasy i zaglądnąć do kowala. Musiała jednak przemierzyć całe miasto. Skierowała się w kierunku placu targowego.

Pierwsze wrażenie, jakie dotarło do niej, to mnóstwo różnobarwnych strojów. Cała gama kolorów mieszała się i przeplatała ze sobą tworząc niezapomniane widowisko. Trudno było znaleźć kawałek wolnego miejsca. Kobiety sunące w swoich długich sukniach, wystraszone dzieciaki kurczowo trzymające się dorosłych, handlarze i kupcy przekrzykujący się w zachwalaniu towaru oraz liczni kupujący i zwykli gapie tworzyli mozaikę najprzeróżniejszych osobowości i temperamentów.

Przejechała obok szeregu beczek na drewnianych płozach, luźno poukładanych workach ze zbożem, koszy pełnych owoców i warzyw. Minęła wystawione na drewnianych, masywnych stołach sukna, płótna i wszelkiego rodzaju okrycia. Dalej jacyś muzykanci rzewną melodią dopominali się o datki. Ubrana w czarny płaszcz z kapturem postać oferowała tajemne amulety na wszystkie dolegliwości, ktoś inny z kolei zachwalał magiczne talizmany na odczynianie czarów.

Na samym końcu, już przy wylocie z miasta, handlowano końmi. Uwiązane głównie do drewnianych wozów i dwukołówek przeżuwały siano nie zważając zupełnie na oglądających je kupców. Za to handlarze prześcigali się w zachwalaniu cech i walorów swojego towaru...

Jak przez mgłę ujrzała nagle ubranych na czarno jeźdźców. Wydawało się, że spienione konie unoszą się nad ziemią, po czym w mgnieniu oka znikają, jakby rozplywały się w powietrzu. Zdawała sobie doskonale sprawę, że poza nią nikt niczego nie widział...

Kowala dostrzegła już z daleka. Stał i przez chwilę przypatrywał się zbliżającemu się jeźdźcowi, po czym ruszył szybkim krokiem na powitanie. Znali się od dawna, należeli do tego samego grona mistrzów, jednak każdy z nich miał inne zadanie do spełnienia i wiódł niepodobne do drugiego życie. Kowal ostatnimi czasy nie uczestniczył w zgromadzeniach, był jednak bardzo ważną postacią wśród mistrzów. O tym, kim był naprawdę, mało kto z ludzi wiedział.

- Od wczoraj ktoś tu czeka na ciebie - odezwał się, kiedy już uporali się z ceremonią powitania.

Spojrzała na niego pytająco, ale nie musiał już odpowiadać.

- Witaj, Rhan - na progu chaty pojawił się mężczyzna machając do niej ręką z uśmiechem. To był Ragnall.

„Troje mistrzów w jednym miejscu, to nie może być przypadek” - przemknęło jej przez myśl.

- Coś się dzieje, prawda? - zapytała, kiedy po krótkim powitaniu i luźnej pogawędce, zostali sami.

- Pamiętasz, jak nieraz rozmawialiśmy o innych wersjach nas żyjących w różnych światach. O tym, że kilkoro z nas żyje w zapomnieniu na jednym z najtrudniejszych ze światów. Mieliśmy tam się przebudzić i zapoczątkować zmianę świadomości...

- Coś poszło nie tak?

- Sprawy wymknęły się trochę spod kontroli. Panujący tam strach zaczął przyciągać coraz więcej sił zła i ciemności. Skupienie w jednym miejscu tak potężnych, niskich energii spowodowało ich przenikanie do innych rzeczywistości, których linie czasowe zbliżyły się do siebie. To się rozprzestrzenia... Musimy to powstrzymać.

- Postanowiliście już coś?

- O tym, że do tego dojdzie przeczowano już od dawna – nie odpowiedział wprost. – Mam tu na myśli nie tylko rozwój wypadków, ale także sposób ich powstrzymania. Nie wiadomą było tylko, kto potrafi zgromadzić w sobie taką moc, że mógł będzie nią władać nawet w tym najtrudniejszym ze światów. Dlatego do tej misji byli przygotowywani wszyscy, którzy poprzez inne wersje siebie połączeni są z tamtym światem. Od pewnego jednak czasu było już wiadomo, że to będziesz ty.

- O szczegółach, jak sadzę, jeszcze porozmawiamy – odparła Rhan bez entuzjazmu. – Ciekawi mnie tylko, dlaczego wskazano mnie.

- To były długie rozmowy, niektórzy kontaktowali się nawet ze swoimi osobowościami w rzeczywistościach o niewyobrażalnym dla nas rozwoju. Wszyscy wskazywali na ciebie.

- Mam powstrzymać rozprzestrzenianie się strachu – mówiła jakby sama do siebie. – Powiedzieli chociaż w jaki sposób?

- Nie, ty sama ocenisz sytuację. Będziesz dysponowała wystarczającą wiedzą i mocą.

- Starzec mówił, że muszę odwrócić wydarzenie.

- Jaki starzec?

Kiedy skończyła opowieść o spotkaniu z tajemniczym mężczyzną, Ragnall odezwał się smutnym głosem.

- Był pierwszym, który próbował to powstrzymać. Gdzieś był błąd, nie udało mu się... Teraz nie może się odnaleźć, jest zawieszony jakby pomiędzy dwoma światami.

- Był jednym z nas?

- Tak, wciąż jest, ale musi sobie sam z tym poradzić. Nikt nie jest w stanie mu pomóc.

- W czym tkwił błąd?

- Już mówiliśmy o tym. Nie do końca rozumieliśmy panujące na tamtym świecie prawa, poza tym energie tam są niezwykle ciężkie, uniemożliwiało to korzystanie z pełni mocy.

Dalej jechali w milczeniu, kiedy nagle Ragnall zatrzymał konia i uniósł lekko rękę do góry. Wyczuła to samo.

- Czarni jeźdźcy. Widzę ich czasem.

- Co widzisz? - ożywił się Ragnall.

- Jeźdźców w maskach, ubranych na czarno.

- Tak, taką formę przybrali. Ja wyczuwam tylko energię, ty potrafisz widzieć. Dlatego jesteś jedyna, która może to powstrzymać... Nikt z nas nie widzi ich tutaj, tylko czasami wyczuwa.

Rhan słuchała w milczeniu, rozważając każde wypowiedziane słowo.

- Powstrzymać rozprzestrzenianie się strachu, to jest najważniejsze zadanie – mówił dalej. - Aby to jednak osiągnąć, trzeba zapoczątkować zmiany u samego źródła.

- Zmieniać świadomość ludzi...?

- Nie, nikt nie jest w stanie zmienić czyjejś świadomości, świadomość zmienia się sama na podstawie obserwowanych zjawisk i wydarzeń. Ty masz tylko zapoczątkować zmianę...

- Mam zmienić wydarzenie...

Dotarli do zamku, Rhan miała mało czasu na odpoczynek, postanowiła więc wykorzystać go w maksymalny sposób. Po kąpeli i krótkiej drzemce, już odświeżona i w miarę wypoczęta udała się do głównego mistrza Zakonu, Faerghasa...

- Nie mamy czasu, jak zapewne zauważyłaś, wszyscy to wokół powtarzają – mówił Faerghas, kiedy siedzieli już naprzeciw siebie w wygodnych fotelach. – Ale niestety tak jest. W świecie, w którym żyje inna ty, energie strachu zbliżają się do punktu krytycznego. Wystarczy drobne zdarzenie by przekroczyć ten punkt, wtedy problemy będziemy mieli wszyscy, także my tutaj.

Mistrz na chwilę umilkł i spojrzał wnikliwie na dziewczynę, jakby rozważając w myślach, jak wiele może powiedzieć.

- Zdarzenie takie już zaistniało – zaczął ponownie. – Pewna młoda dziewczyna, broniąc się przed atakiem, raniła siewcę strachu. Już jej szukają. Ma zostać w brutalny sposób zabita, ciało rozszarpane i wystawione na widok publiczny, kara dosięgnie także jej bliskich i znajomych. Fala strachu osiągnie punkt krytyczny i przekroczy niewidzialną granicę...

Umilkł, jakby dając czas Rhan na zastanowienie się nad tymi słowami. Po chwili mówił dalej.

- Ta dziewczyna ma na imię Ann i to jesteś ty - i tylko ty możesz to powstrzymać. Przygotowywałaś się do tej misji, odkrywałaś wiedzę i umiejętności, teraz to wszystko musisz przekazać innej sobie. I zrobisz to, uda ci się!

* * *

Obudziły ją głośne krzyki dobiegające z zewnątrz, a następnie lekkie szarpanie za ramię.

- Ann, obudź się. Już są – usłyszała nad sobą głos Rodana, pomocnika kowala.

Z trudem otworzyła oczy, wszystko było jakby za mgłą. Początkowo nie wiedziała gdzie jest, co tu robi, po chwili jednak pierwsze myśli zaczęły wypełniać jej umysł. Ucieczka... jeździec... nóż... Szukają jej, za podniesienie ręki na jeźdźców jest tylko śmierć. Powoli wydarzenia wczorajszego dnia układały jej się w logiczną całość. Dziwne, ale nie czuła żadnego bólu. Nagle myśli zaczęły odpływać, wydarzenia które sobie dopiero co przypomniała, stawały się jakieś nierealistyczne, odległe, jakby nie dotyczyły jej. Umysł zaczęła wypełniać pustka; rozrastała się, rozprzestrzeniała, ciągnęła w nieskończoność, by ponownie zapełniać się myślami. Ale były to już inne myśli, pulsowały niczym fale, jakby po długim oczekiwaniu znalazły wreszcie upragnioną przestrzeń.

Jak przez mgłę zobaczyła kilku ubranych na czarno mężczyzn w maskach. Jeden z nich podszedł wprost do dziewczyny, by przyjrzeć się jej twarzy.

Intuicyjnie wyczuwane fale wniknęły teraz w umysł mężczyzny. Nadal tańczyły ze sobą, splatały się, to znów rozłączały, jakby nie mogąc dopasować się do siebie. Wibrowały coraz szybciej, coraz bardziej splecione, aż w pewnym momencie wniknęły w siebie stając się jednym.

- Nigdy więcej..., nigdy więcej...

Dziewczyna nie przestawała wpatrywać się w twarz jeźdźcy, przenikając na wskroś założoną maskę. Była niezwykle spokojna i pewna siebie, nie odzywała się jednak ani słowem. Człowiek w masce także nie mógł oderwać wzroku od Ann. Patrzyli tak na siebie przez dłuższą chwilę w milczeniu, ale ich umysły wymieniały informacje na wyższym, niedostępnym dla zmysłów poziomie.

W pewnym momencie jeździec zwrócił się rozkazującym tonem do swoich kompanów.

- Wyjdźcie! Sam to załatwię.

Towarzyszący jeźdźcowi mężczyźni w maskach z lekkim ociąganiem wyszli z baraku. Po chwili dołączył do nich.

- Idziemy, ona już nas nie interesuje - odezwał się przytłumionym, chrapliwym głosem. - Już skończone.

- Nie zabieramy jej, by odstraszyć innych? Niechby wiedzieli...

- Nie. Wystarczy, że oni wiedzą - wskazał na stojących w wejściu Rodana i kowala.

Kiedy jeźdźcy zniknęli, kowal z pomocnikiem spojrzeli na dziewczynę.

- Co teraz? - zapytał Rodan. - Już po wszystkim?

- Nie - odpowiedziała Ann po dłuższym namyśle. - Muszę zmienić wydarzenie...

Mężczyźni spojrzeli po sobie zdziwieni, nie rozumiejąc co ma na myśli.

*

Pomimo, że zbliżała się pora zamknięcia sklepu, u handlarza było jeszcze sporo ludzi. Każdy chciał zdążyć przed zapadnięciem zmroku, uwijano się sprawnie, w widocznym pośpiechu, czas jednak płynął nieubłagalnie. Kiedy Ann wyszła ze sklepu, zmierzch spowiadał już ulicę. Tu i ówdzie płonęły zapalone przez strażników latarnie. Nieliczni przechodnie szybko umykali do domów, rozmijali się w milczeniu, nikt nie miał czasu na krótką choćby rozmowę.

Jeźdźca zobaczyła już z daleka. Jechał powoli, dumny i pewny siebie, kiedy nagle jego wzrok spoczął na dziewczynie. Spiął konia i skierował się wprost na nią. Ulica nagle opustoszała, poza nimi dwojga nie było już nikogo. Słyszał tylko trzask zamykanych drzwi i okiennic, zatraskiwanych bram. W takich sytuacjach nikt nikomu nie pomagał, zdana była wyłącznie na siebie. Wiele oczu śledziło jednak z ukrycia całe wydarzenie.

Wpatrywała się w zbliżającego się jeźdźca, ale jej wzrok głównie spoczywał na koniu. Kiedy zaledwie kilka kroków dzieliło ją od postaci w masce, koń nagle gwałtownie poru-

szyl łbem i stanął dęba. Wierzgał na wszystkie strony starając się zrzucić z siebie jeźdźca. Dziewczyna wyciągnęła rękę w geście, jakby chciała złapać go za uzdę, nie spuszcza-
jąc z niego wzroku. Nagle koń uspokoił się i zbliżył na wyciągnięcie ręki. Ann dotknęła
jego łba i delikatnie głaszcząc przeniosła spojrzenie na jeźdźca. Założona maska sku-
tecznie przykrywała twarz mężczyzny, jakakolwiek reakcja była nie do dostrzeżenia.
Jednak mimika twarzy w tej chwili nie obchodziła dziewczyny. Przez krótką chwilę
wpatrywali się w siebie, w tym czasie ich umysły wymieniały informacje na wyższym,
nieдоступnym dla zmysłów poziomie.

Mówiono później, że jeździec nagle zawrócił konia i odjechał w pośpiechu. Inni widzieli
nawet, że skinął głową, jakby w podziękowaniu, w stronę dziewczyny. Byli i tacy co wi-
dzieli, jak delikatnie dotknął ramienia dziewczyny i coś powiedział, ale ci byli w zdecy-
dowanej mniejszości. Wieść o tym wydarzeniu rozniosła się lotem błyskawicy.

Rodan był jednym z tych, którzy obserwowali całe zajście. Wracał teraz do kowala, nie
musiał się spieszyć. Wiedział, że tu, w Croach Bix, już się zaczęło...

Adam Krawiec
Wadowice Górne
2015